

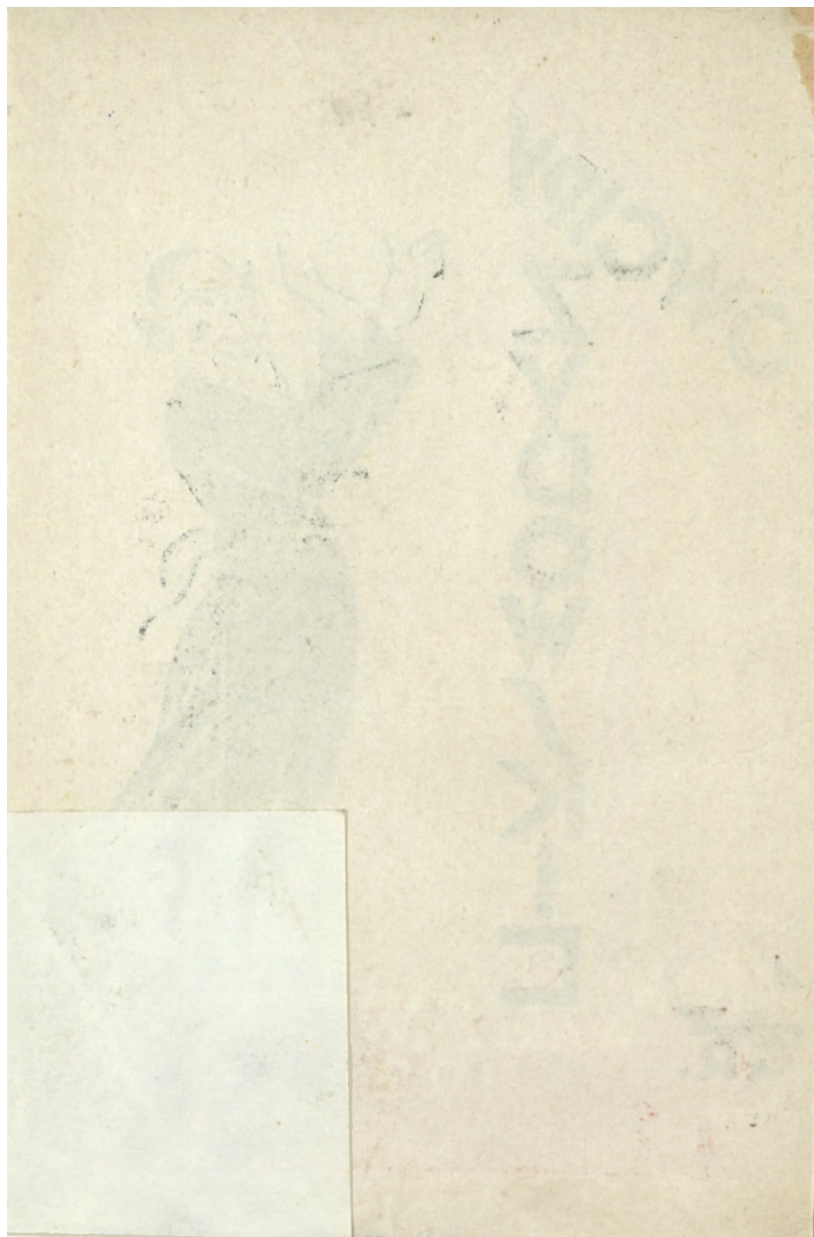
BIBLIOTEKA „MOJA”

DOWCIPY
E-**K**-**W**O**D**Y**N**



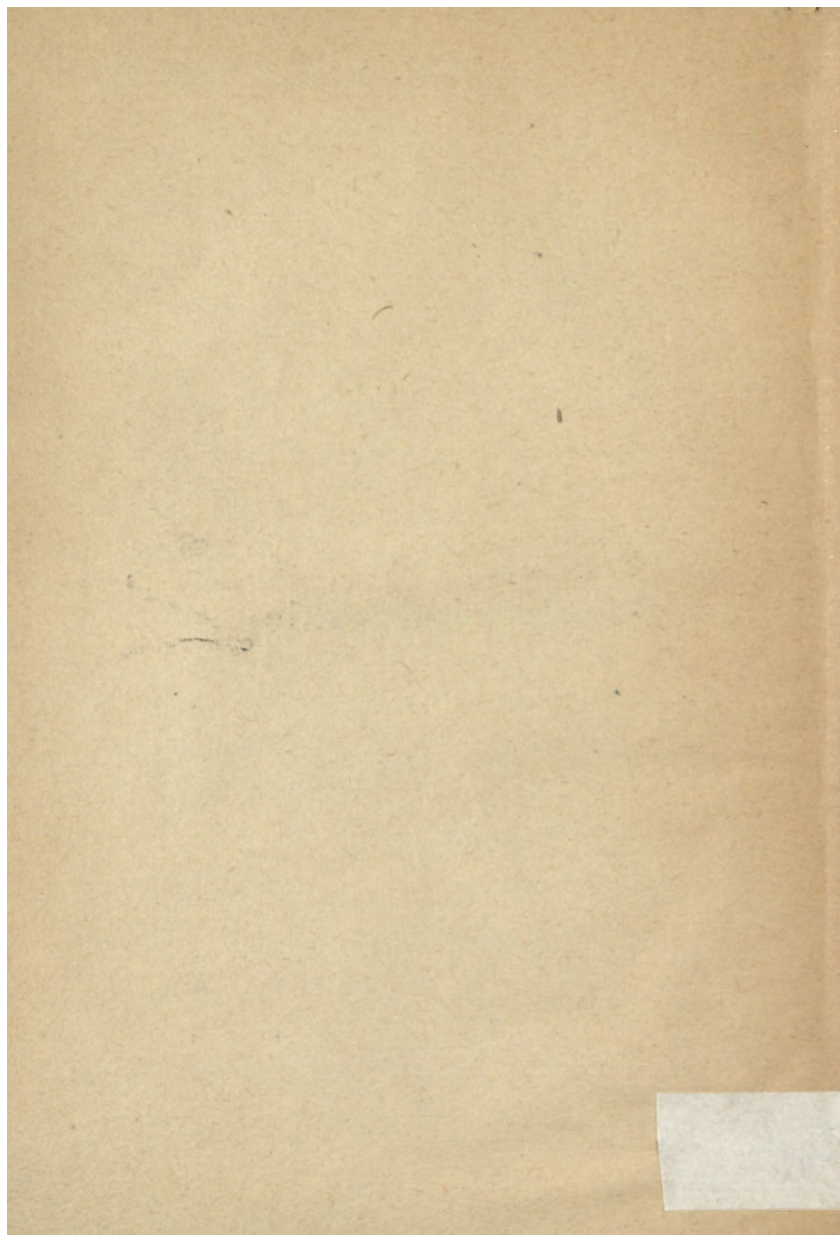
145
GR.

WARSZAWA
1927



Egz. archiwalny IBL.

Dowcipy żydowskie



DOWCIPY ŻYDOWSKIE

Redagował i wstępem zaopatrzył

ANDRZEJ MAREK

[*Marek Aronstein*]

W a r s z a w a 1927

Nakładem Wydawnictwa M. J. FREID i S-ka



22.264

Odbito w drukarni „K O R O N A”
Warszawa, Karmelicka 5a. Tel 268-34.

W S T Ę P

Od tragiczności do śmieszności jest zaledwie jeden krok.

I dlatego naród żydowski, najtragiczniejszy ze wszystkich narodów świata, jest posiadaczem nieprzebranych skarbów humoru, w którym znalazły swój wyraz nie tylko bystrość, przemyślność i przysłowiowy rozum żydowski, ale — przede wszystkim — zdumiewający optymizm i pogoda ducha, pozwalające mu kpić z najgorszych sytuacji i z najcięższych wydarzeń.

Ludowa legenda żydowska opowiada, że znany żartowniś Herszel z Ostropola kilka razy wykpił się z rąk anioła śmierci, który przyszedł zabrać jego duszę.

Herszel z Ostropola? Nie! Cały naród żydowski jedynie dowcipowi swemu zawdzięcza, że dotąd żyje...

Już przeszło dwa tysiące lat Żydzi nie prowadzą wojny. Jedynym zaś orężem, którym walczą ze swymi licznymi wrogami i prześladowcami, jest — humor i satyra...

Toć wiadomo, że Żydzi wydali ze siebie stosun-

kowo olbrzymią ilość znakomitych humorystów i satyryków. Ale też bardzo często same dzieje martyrologji tego wiecznego narodu układają się w spóśób... humorystyczno-satyryczny.

Oto przykład jeden z wielu:

Do małego miasteczka w Rosji przyjechał cyrk wędrowny. Trzeba nieszczęścia, że pewnego dnia niedźwiedź wy dostał się z klatki i zaczął harcować po ulicach, szercząc zrozumiały popłoch. Starosta wnet wysłał uzbrojonych policjantów, żeby niedźwiedzia zastrzelili.

Spotyka jeden Żyd drugiego i powiada trwoźnie:

— Trzeba będzie jak najprędzej z miasta uciec!

— Co się stało? — zapytuje tamten.

— Jakto? Czy nie wiesz nic o niedźwiedziu?

— Wiem. Ale czego ty się obawiasz? Jak zobaczysz zdaleka niedźwiedzia, to uciekniesz do domu.

— Nie niedźwiedzia się boję, ale policjantów, którzy nań polują. Zobaczą Żyda na ulicy, to go tymczasem zastrzelą, co im to szkodzi? A potem idź, udowodnij, że nie jesteś niedźwiedziem...

I
Rodzina

Dlaczego?

— Dlaczego mąż powinien żywić żonę, a nie przeciwnie?

— Zato, że raz jeden Ewa próbowała nakarmić swego męża, dotąd cały ród męski ciężko pokutuje.

Wet za wet

Córka zamężna przybiegła do swego ojca ze skargą, że mąż ją bije.

Ojciec się srodze rozgniewał, uderzył córkę i krzyknął:

— Wróć do swego męża i powiedz mu, że, jeśli on będzie bił moją córkę, to ja będę bił jego żonę!

Owszem. Ale...

Żona zła, głupia i brzydka wyrzuca swemu mężowi, że wciąż siedzi pochylony nad księgami, jej nie dostrzegając wcale.

— Już wolałabym sama być książką — kończy swoje żale.

— Owszem, nie miałbym nic przeciwko temu, — odpowiada mąż. — Ale jeśli masz już koniecznie być księgą, to bądź... kalendarzem, który się po roku wyrzuca.

Także środek odmładzający

Kogoś zapytują, czemu zawdzięcza, że wygląda tak młodo. Ten odpowiada:

— Mam złą żonę, która mi skraca życie.

Początek dziwnego zwyczaju

— Odkąd to istnieje u Żydów ten dziwny zwyczaj, że, zanim prowadzą oblubienicę do ślubu, zakrywają jej twarz chustką?

— Od czasu, kiedy się zdarzyło, że pewien oblubieniec uciekł z pod baldachimu.

Nietylko rękę

— Przychodzę pana prosić o rękę pańskiej córki.

— O rękę? Poco panu jej ręka? Bierz pan moją córkę całą, razem z posagiem.

Komu gorzej?

— Mam żonę młodą, piękną i dobrą. Ale — niestety — bezustannie choruje.

— Mnie jest jeszcze gorzej. Mam żonę starą, brzydką i złą. Ale — niestety — bezustannie jest zdrowa!

Przyjemność?..

— Mam przyjemność znać twoją żonę.

— I ty to nazywałeś przyjemnością!

Choroba Kobięca

Żyd przychodzi do doktora, skarżąc się na płuca.

— Muszę pana uprzedzić, — mówi lekarz — że moją specjalnością są choroby kobiece.

— Moja choroba właśnie jest kobieca — odpowiada pacjent. — Dostałem ją od mojej żony.

Wpływ niejednakowy

Żona mówi do męża:

— Czy zauważyłeś, drogi mężu, że ilekroć kładę nową suknię staje się o parę lat młodszą?

— Zauważyłem żonusi. Ale ty nie zauważyłaś,

że ilekroć ty kładziesz nową suknię, ja staję się o parę lat starszy.

Ostrożnie i z taktem

Szaja umarł na ulicy rażony apopleksją.

Przyjaciel Szai wziął na siebie nieprzyjemną i nader trudną misję zawiadomienia wdowy o nie-szczęściu, obiecując rodzinie, że zadanie swoje spełni bardzo ostrożnie i z wielkim taktem.

Wszedłszy do domu Szajowej, woła wesoło:

— Dzień dobry! Gdzie jest Szaja?

— Skąd ja mogę wiedzieć, gdzie on jest? — odpowiada niewiasta ze zwykłą opryskliwością. — Pewnie siedzi w kawiarni i gra w domino, ażeby go szlak trafił.

— Już go trafił! — woła zręczny poseł.

Udana żona

Ktoś odwiedza młodego małżonka i — jest zdumiony jego dziwnie niefortunnym wyborem.

— Muszę ci powiedzieć szczerze, drogi przyjacielu — powiada pocichu — nie mogę pojąć, co ty takiego znalazł w swojej żonie, oprócz posagu?... Zdaje się nie być pierwszej młodości, poza tem jest garbata i prawie ślepa!

— Możesz mówić głośniejszy — odpowiada szczęśliwy małżonek. — Moja żona jest również głuchą.

On musi splunąć

Przyjechali dwaj kupcy z małego miasteczka do Warszawy. Spacerując po pięknych ulicach miasta, spotykają co krok piękne kobiety. Jeden z nich wciąż się zachwyca, zaś drugi przy każdym takim spotkaniu spluwa.

— Czy aż tak dalece nie podobają ci się warszawskie kobiety? — zapytuje pierwszy.

— Wprost przeciwnie! — ten odpowiada. — Tylko ilekroć spojrzę na piękną kobietę, przypominam sobie moją obrzydliwą żonę, którą w domu zostawiłem i muszę splunąć...

Ugryzła się w język

Znakomity kpiarz żydowski, Motke Chabad, zwierza się swojemu znajomemu ze swego wielkiego zmartwienia:

— Moja żona niebezpiecznie zachorowała? Boję się o jej życie!

— Co jej się stało?

— Ugryzła się w język.

— Nie widzę w tem nic groźnego.

— Bo ty nie znasz mojej żony — odpowiada Motke. — Jej język jest pełen trucizny!

Rzadko i — zbyt często

- Żona moja całuje mnie bardzo rzadko.
- A moja żona, wprost przeciwnie — całuje mnie za każdym razem, gdy jej potrzeba pieniędzy,

Bez przysięgi...

- Mogłabym przysiąc, że gdybym dziś umarła. tybyś już za miesiąc się ożenił po raz drugi.
- Nie przysięgaj—odpowiada mąż. — Ja ci zawsze wierzę bez przysięgi.

Tak źle — i tak niedobrze

- Z moim mężem dzieje się coś okropnego. Ilekroć czuje się niedobrze wypija kilka kieliszków wódki, a ilekroć wypija kilka kieliszków wódki — czuje się niedobrze.

To takie proste!

- Na ślubie niedobranej pary ktoś się dziwił:
- Nijak nie mogę pojąć dlaczego ta młoda dziewczyna wychodzi za tego starca! Bywa, że dziewczyna wychodzi za starego rabina. To rozumiem: chce zostać rabinową. Bywa, że młoda panna bierze starego doktora. Też zrozumiałe: ma ochotę być doktorową. Ale co mogło skłonić tę młodą dziewczynę...

czynę, żeby wyszła za tego oto starca, który nie jest ani rabinem, ani nawet doktorem, tylko poprostu bogatym wdowcem?

— Czego nie możesz zrozumieć, głupcze? Ona ma wielką ochotę zostać bogatą wdową.

Jego wielka ofiara

Stary rabin umiera. Miasteczko w rozpacz! Wszyscy swojego rabina kochają niezmiernie. Zbrali się więc Żydzi w bóżnicy i po modłach gorących postanowili — starym zwyczajem — ofiarować Bogu częśćkę swego życia dla starego rabina.

Na ambonie stanął wywoływacz i uroczystym głosem wywołuje ofiary.

Ten oddaje jeden dzień swojego życia, ów deklaruje dwa dni, inny, bardziej gorący wielbiciel cadyka, rzuca hojną ręką tydzień cały...

Nagle do bóżnicy wpada Aron krawiec i woła:
— Oddaję rabinowi lat dwadzieścia!

Wrażenie kolosalne!

Jednak ktoś bliski Arona szepnął mu na ucho:

Oszalałeś?! Jakże człowiek może oddać naraz tyle lat swojego życia?

— Głupis! — odpowiada Aron. — Przecież nie swoje oddałem. Miałem na myśli, że daruję lat dwadzieścia z życia mojej teściowej, która na moje wielkie utrapienie żyje za długo.

Jose Goldes na łożu śmierci

Opowiadają, że Jose Goldes, kantor z Witebska i zarazem słynny dowcipniś, umierając przywołał żonę swoją do łoża i rzekł:

— Mam do ciebie, żono moja, prośbę wielką, ostatnią.

— Uczynię dla ciebie wszystko! — odrzekła żona z płaczem.

— Wejdz do swej komory, umyj się, uczesz się i włóż najpiękniejsze szaty.

Żona ze zdumieniem spełniła prośbę męża. Gdy zaś wróciła, Jose dźwignął się na pościeli i zawołał do kogoś niewidzialnego:

— Aniele śmierci, który stoisz nad wezgłowiem mego łoża i który tysiąc oczu masz! Spójrz wszystkimi oczyma i — powiedz sam, czy nie byłbyś głupi, wybierając mnie zamiast tej pięknej kobiety?

Kto z nas umrze wcześniej?

Staruszkowie wydali ostatnią swoją córkę za mąż. Pozostali sami.

O zmroku pewnego dnia, siedząc przy piecu, stary odzywa się uroczyście:

— Posłuchaj żono, co ci powiem. W naszym wieku człowiek powinien pomyśleć o śmierci. I dlatego postanowiłem, że jeżeli nadejdzie czas, który nadejść musi i jedno z nas broń Boże umrze wcześniej, wtedy ja... natychmiast pojedę do Palestyny.

Brak tylko drobnostki

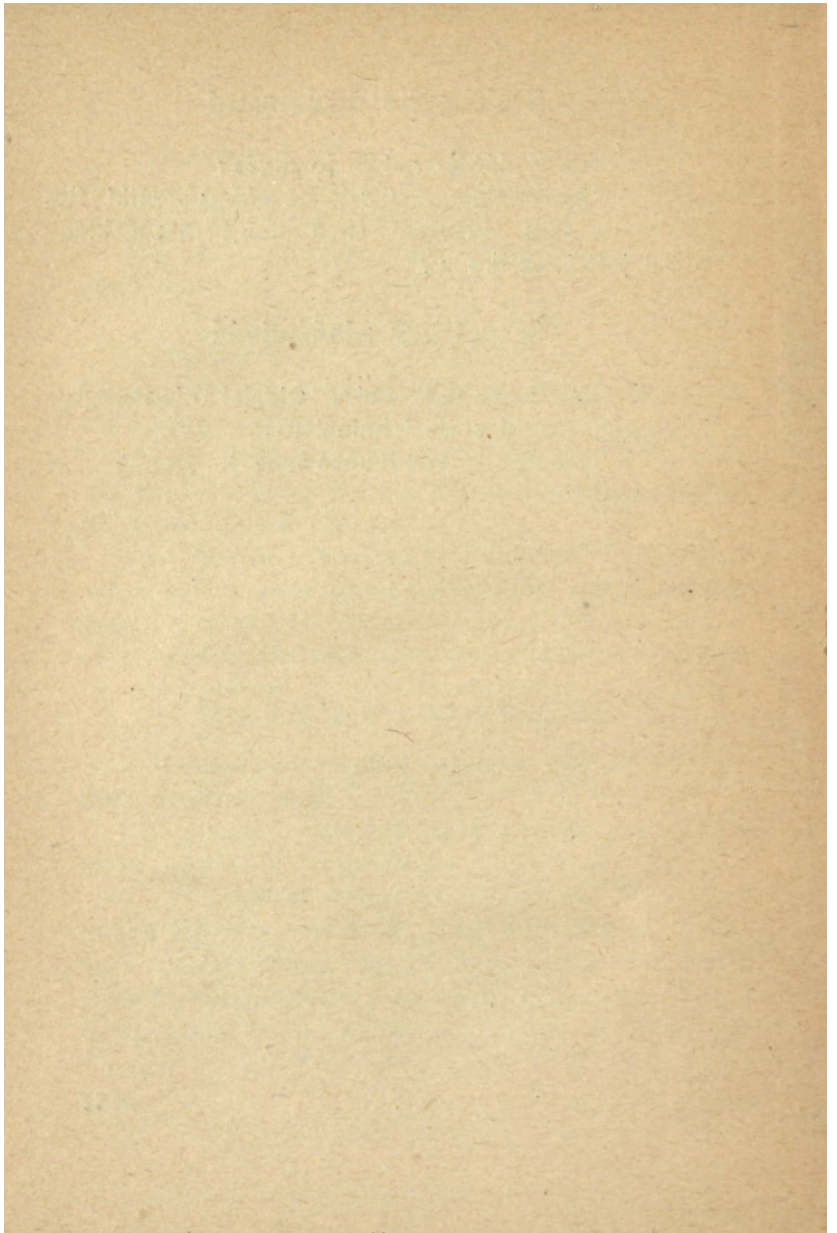
Biedna Żydówka mówi do męża:

— Ugotowałam ci dziś na obiad serniki. Ale nie mam sera. Przytem skąd wziąć masła, kiedy mąka jest taka droga?

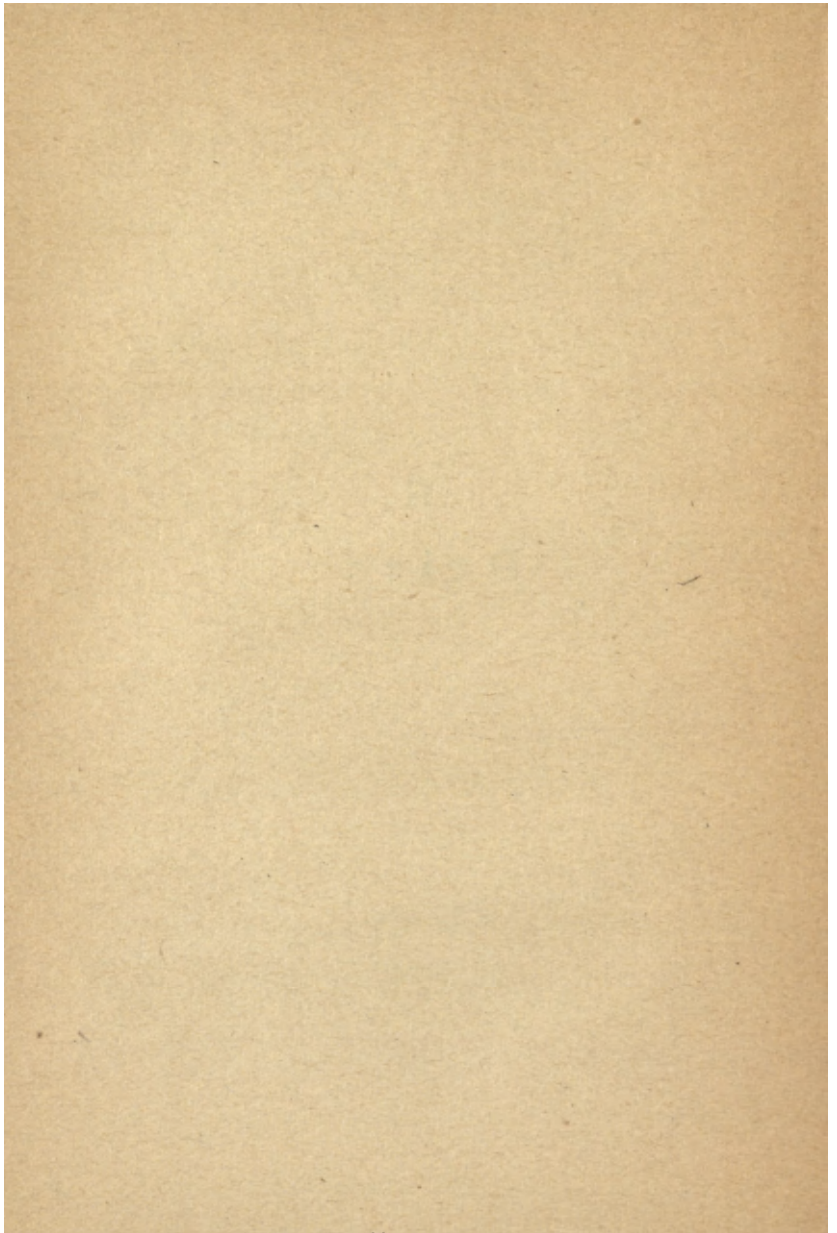
Szczęśliwy niedźwiedź

Fajwel melamed, który widział niedźwiedzia tańczącego, rzekł z westchnieniem:

— Takiemu niedźwiedziowi lekko tańczyć, bo nieżonaty.



II
D z i e c i



Dzięki Bogu!

Pewnego wieczoru, kiedy Ber powrócił do domu ze sklepu, spotkała go sąsiadka na pierwszem piętrze i rzekła uśmiechnięta:

— Mazel-tow, reb Berl Pańska żona urodziła syna.

Na drugiem piętrze oczekiwała go już druga sąsiadka, która zawołała radośnie:

— Mazel-tow, reb Berl Pańska żona urodziła dwojaczki!

Na trzeciem piętrze wyskoczyła akuszerka

— Mazel-tow, reb Berl Pańska żona urodziła trojaczki!

Wtedy Ber podniósł ręce do góry i rzekł pobożnie:

— Dzięki Ci, Boże, że mieszkam na trzeciem piętrze, a nie wyżej!

Trojaczki-dwojaczki

— „Moja żona dziś rano miała trojaczki, a wieczorem — dwojaczki.

— Co ty wygadujesz, warjacie! Przecież to niemożliwe.

— Dlaczego niemożliwe? Rano urodziła trojaczki, a w ciągu dnia jedno dziecko umarło, to pozostały dwojaczki.

Ile?

— Ile masz dzieci?

— Dwa i pół tuzina — bez uroku.

— Ojej! Aż trzydzieścioro dzieci! Ależ to chyba niemożliwe?!

— Kto ci mówił, że mam trzydzieścioro dzieci? A ośmioro to ci mało?

— Przecież mówisz, że masz dwa i pół tuzina,

— No tak: pół tuzina i dwoje.

Nadzwyczajny pomysł

— Ty, Szlójme, jesteś najmądrzejszy w rodzinie. Więc poradź mi, co mam czynić z moim chłopcem? Ukończył już dziesięć lat i dotąd nie ma jeszcze metryki urodzenia.

— Rozumie się, że trzeba abys mu jak najprędzej metrykę wyrobił! Jakże człowiek może być bez metryki?

— To łatwo powiedzieć. Bieda w tem, że nie wiem, jak go zapisać. Jeżeli go naprzykład zapiszę, że ma dopiero pięć lat, to się boję, że kiedy wezmą

go — broń Boże — do wojska, wtedy wypadnie, że zanim wysłuży już będzie starym kawalerem i nie będzie mógł zrobić przyzwoitej partji... A jeżeli go zapiszę o kilka lat starszym, aniżeli jest, to wypadnie mu stawać do wojska bardzo młodo i komisja poborowa może — broń Boże — nie uwierzyć, że ma już 21 lat... Co robić?! Co robić?!

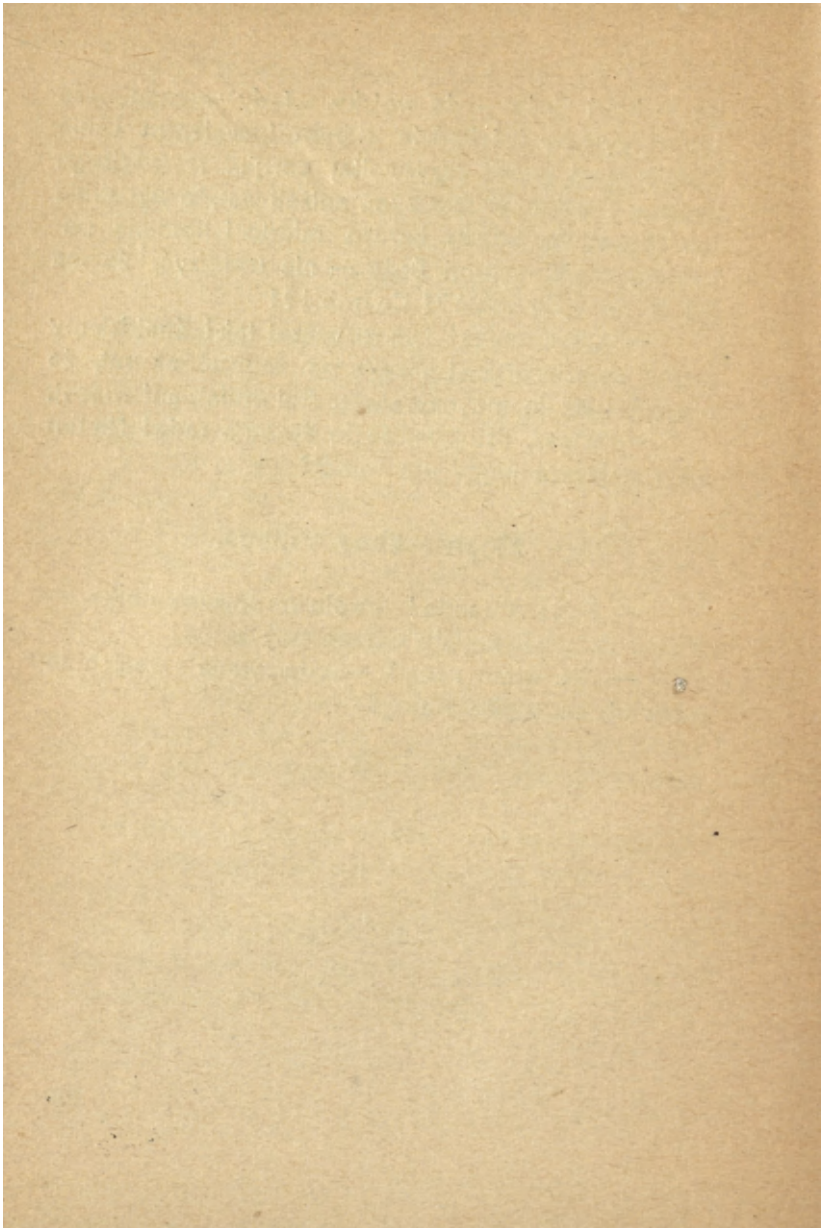
— Zaraz, zaraz! Nie rozpaczaj tak! Znajdziemy jakieś wyjście. Mam! Trzeba go zapisać akurat, że ma tyle lat, ile ma naprawdę. Ani mniej, ani więcej.

— Wiesz, Szłojme, że to świetna rada! Na ten pomysł jabym nigdy nie wpadł!

Niepotrzebny luksus.

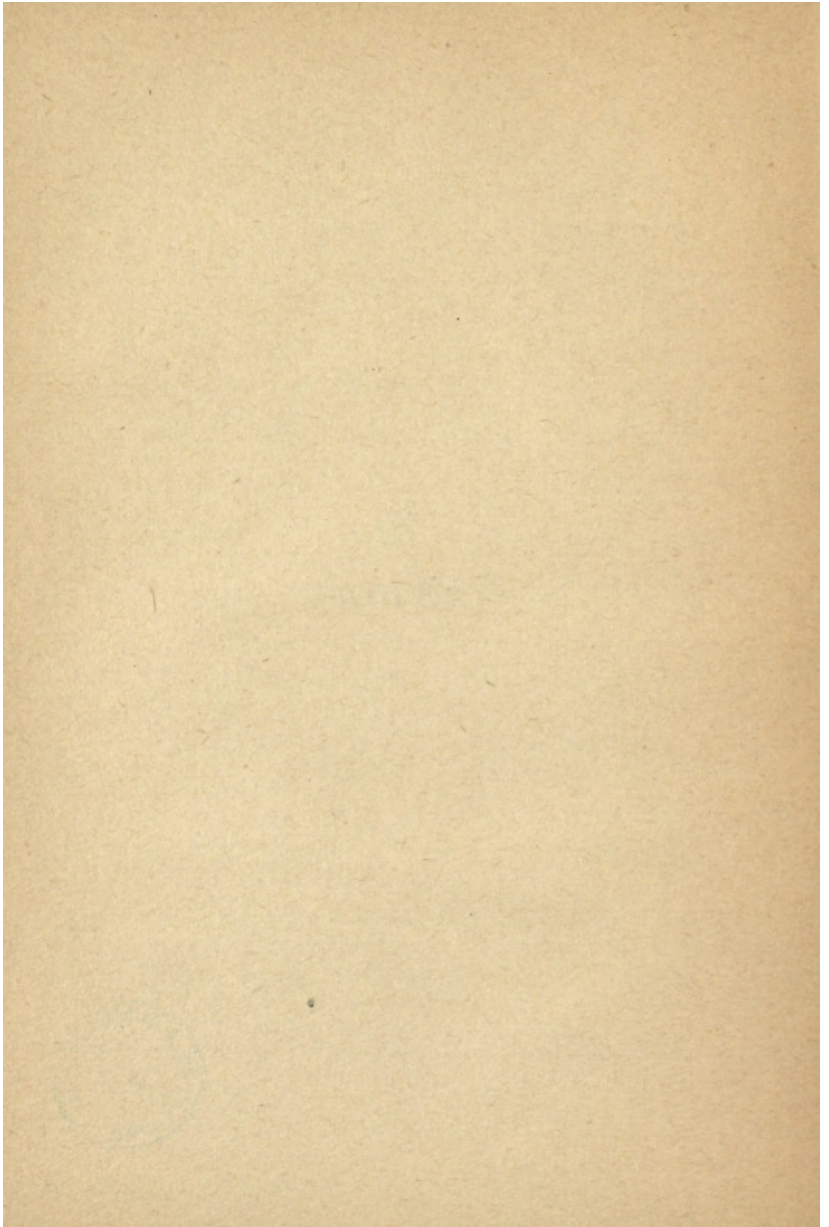
— Patrz Abramie! — woła uradowana matka. — Nasze dziecko dostało odrazu trzy ząbki!

— Nie wiem naco? — odpowiada z westchnieniem ojciec, nędzarsz srogi.



III
Teściowie





Fotele nieobsadzone

Starzy ludzie mówią, że w raju są dwa fotele, pokryte kurzem, warstwą tak grubą, że kurz sięga aż do sufitu!

Albowiem fotele te stoją w raju od stworzenia świata i dotąd nikt na nich nie siedział.

Albowiem są przeznaczone dla dobrej macochy i — dobrej teściowej.

Szczęśliwy Adam.

— Dlaczego Adam żył tak długo?

— Bo nie miał teściowej.

Dobry zięć

Teściowa Fajwła przepada za arbuzem

Kiedy jej pewnego dnia zięć przyniósł pół arbuza, zawołała w ekstazie:

— Pół życia gotowam oddać za ten owoc!

— Dobrze — odpowiedział Fajwel. — W takim razie przyniosę wam jutro cały arbuz.

Nie umie

Skarżył się teść, że zięć nie umie pić ani grać w karty.

— To przecież bardzo dobrze — konkluduje przyjaciel.

— Byłoby świetnie — odpowiada teść — gdyby mój zięć nie pił i nie grał. Ale on łądak nie umie pić, a pije, grać nie umie, a gra!

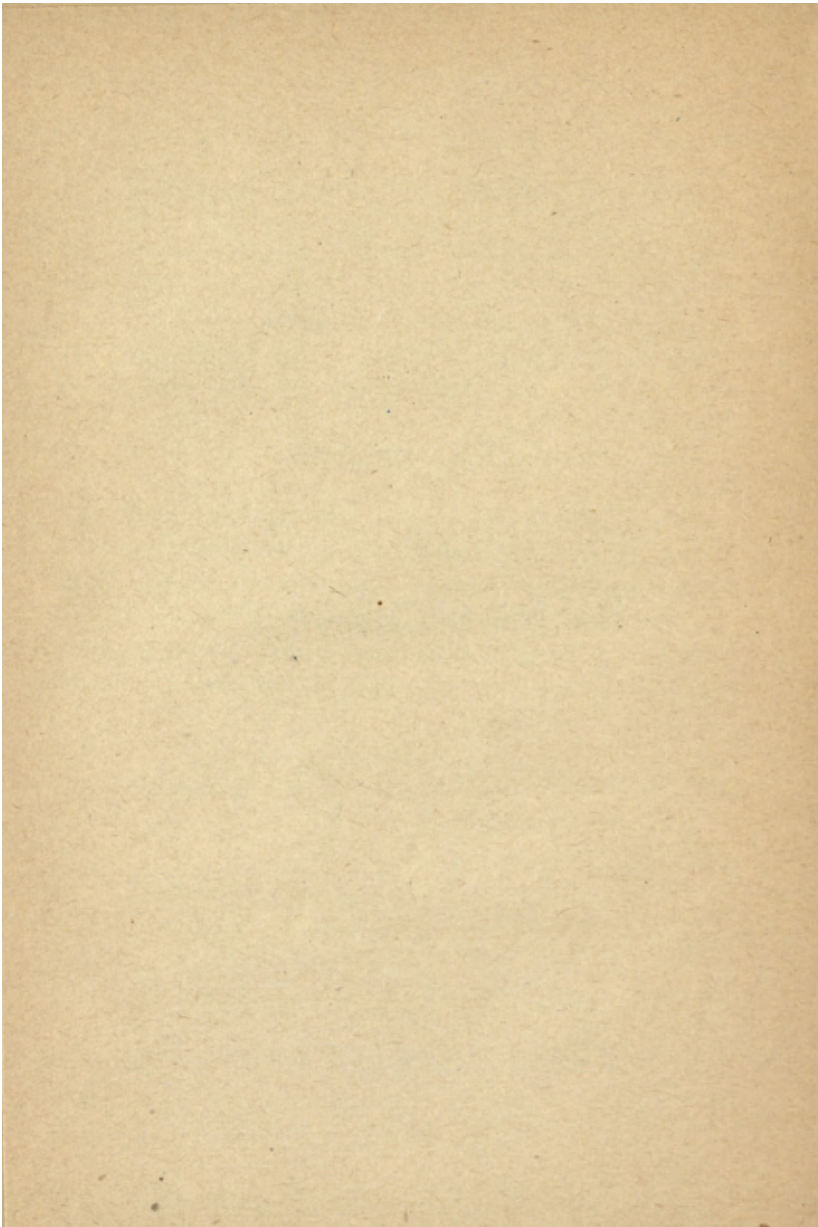
Kochany teść

Zięć, maltretowany przez teścia, kiedyś zawołał:

— Trzech rzeczy nie mogę znieść: teścia sobolowej czapki i makaronu! Teraz wyobraźcie sobie, jak ja nienawidzę swego teścia, kiedy ten podczas uczy sobotniej siedzi przy stole w swej sobolowej czapce i zajada makaron!

IV

Rabini i Chasydzi



Do kogo należy ?

Do rabi Josef-Ber z Brześcia przyszli dwaj Żydzi, żeby ich rozsądził, do kogo należy spory kawałek ziemi, leżący na granicach ich posiadłości.

Spór był długi i tak gorący, że rabin stracił wszelką nadzieję doprowadzenia go do pokojowego rezultatu.

Wtedy kazał się zaprowadzić na miejsce, gdzie się znajdował sporny plac, tam przyłożył ucho do ziemi, potem wstał i rzekł poważnie :

— Pytałem się ziemi do kogo ona należy. A ona odpowiedziała, że nie należy do nikogo, przeciwnie — wy obaj należycie do niej.

Mądry rabin

Biedak znalazł na ulicy paczkę banknotów.

Pokusa była wielka, bo paczka zawierała aż **ty**siąc pięćset złotych. Lecz, że uczciwość biedaka była silniejsza od pokusy, więc ogłosił o znalezionym skarbie i — właściciel wnet się zgłosił.

Na nieszczęście biedaka właściciel ów okazał

się człowiekiem bardzo bogatym i jeszcze bardziej chciwym. Odebrawszy ze zrozumiałą radością swoją zgubę, ślicznie podziękował uczciwemu znalazcy i — więcej nic...

Biedak nieśmiało poprosił o należną mu podług prawa nagrodę. Na co ów bogaty chciwiec:

— Widzę, żeś sam już pobrał swoje wynagrodzenie. Bom zgubił tysiąc siedemset złotych, a oddajesz mi tylko tysiąc pięćset.

Biedak, przekonany o swej krzywdzie, zażądał sądu rabina.

A mądry rabin, wysłuchawszy sprawy uważnie -- tak orzekł:

— Ponieważ bogacz utrzymuje, że zgubił tysiąc siedemset złotych, a my nie mamy żadnej zasady podejrzewać biedaka, że skradł dwieście złotych, bo mógł przecież — gdyby nie był uczciwym — wziąć sobie wszystkie pieniądze, więc wynika, że ta paczka banknotów, którą biedak znalazł, wcale nie należy do bogacza: że to jest zupełnie inna zguba, Niechaj więc te pieniądze zostaną w rękach znalazcy, aż się zjawi ten, który te tysiąc pięćset złotych zgubił.

Skarga na Boga

Żyd małomiasteczkowy przyszedł do rabina z wielkiego miasta.

— Rabi, przychodzę do was ze skargą.

— Na kogo?

— Na Boga.

Rabin ledwo opanował zdumienie.

— Słucham cię. O co idzie?

— Miałem żonę i dziesięć tysięcy złotych w majątku. I oto Bóg mi zabrał najpierw wszystkie pieniądze, a potem — żonę. Zapytuję więc, coby Bogu szkodziło, gdyby uczynił mi to samo, ale w innym porządku? Gdyby bowiem najpierw zabrał mi żonę, wtedy ja, jako wdowiec, mający dziesięć tysięcy, mógłbym dostać inną żonę z posagiem dziesięciu tysięcy. Potem mógłby mi zabrać dziesięć tysięcy złotych. Wtedy ja miałbym żonę i dziesięć tysięcy złotych, a on teżby miał żonę i dziesięć tysięcy złotych...

Rabin wysłuchał skargi spokojnie i odrzekł:

— Może macie rację. Ale ponieważ w miasteczku, w którym mieszkacie, jest rabin, to według prawa musicie się udać do niego z swoją skargą.

— Do naszego rabina nie pójdę! — zawołał Żyd. — On jest zanadto bogobojny i z bojaźni przed Bogiem mógłby Mu przyznać rację. Przyjechałem do was, rabi, bom słyszał, że wy się Boga nie boicie..

On się nie pytał

Rabina postępowego w Niemczech spytał się Żyd, czy wolno golić brodę.

— Niech Bóg broni! — odpowiedział rabin. — Nie wolno!

- Dlaczegoż wy, rabinie, macie brodę ogoloną?
— Ja, to co innego — odpowiada rabin. — Ja się nikogo nie pytałem.

Wstydlivy chasyd

- Rabi! Pewien Żyd przysłał mnie do was, żebym dlań wyprosił pokutę za wielki grzech, który popełnił.
— Co on takiego uczynił? — zapytuje rabin.
— On cudzołożył!
Rabin się zamyślił poważnie, potem zapytał:
— Dlaczego ten Żyd sam nie przyszedł do mnie prosić o pokutę?
— On się wstydził, rabi,
— To przecież mógł przyjść i powiedzieć, że jego ktoś przysłał...
— On właśnie to uczynił, rabi...

Mąż ma słusność

- Do rabina przysłała kobieta ze skargą, że mąż chce się z nią rozwieść.
— Dlaczego? — zapytuje rabin.
— Mówi, że nie może ze mną żyć, — bo jestem dlań za brzydka.
Rabin kazał sobie podać grubą księgę, bardzo długo w niej szukał, szperał, aż wkońcu podniósł głowę, spojrzął na niewiastę i rzekł:
— Twój mąż ma słusność.

Entuzjasta i sceptyk

Chasyd*) opowiada komuś z uniesieniem o cudach swego rabina.

— Mój rabin rozmawia z aniołami! Ot, tak zupełnie, jak ja z tobą.

— Skąd o tem wiesz?

— Jakto skąd? Słyszałem o tem z jego własnych świętych ust!

— No — odpowiada ów sceptycznie — jeżeli tylko z jego własnych ust słyszałeś, to jeszcze nie dowód, że to prawda.

— Co ty mówisz, grzeszny niedowiarku! — woła chasyd oburzony. — Człowiek, który rozmawia z aniołami, nie będzie przecież kłamał!

Król Salomon — pijak

Chasydzi są zwolennikami radości, pobożnej wesołości, a często też — trunku.

Niektórzy w tym ostatnim kierunku posuwają swą gorliwość nieco za daleko.

Pewnemu chasydowi czyniono z tego powodu zarzuty. A. on odpowiedział:

— Jakże ja mam nie lubić wypić, kiedy taki mędrzec, jak król Salomon bardzo lubił wypić?

— Skąd wiesz, że król Salomon bardzo lubił wypić? Gdzie to napisane?

*) Chasyd — ortodoks, zwolennik rebe.

— To nigdzie nie jest napisane. Ale to się przecież rozumie! Gdyby nie lubił wypić byłby ostatnim głupcem!

Mały feler...

Do cadyka przyjechał chasyd i zwierza mu się, że interesy jego idą bardzo źle, ale, ponieważ ludzie jeszcze nie znają opłakanego stanu jego interesów, więc córka jego może jeszcze zrobić dobrą partję. Właśnie swatają jej młodego człowieka z dobrej rodziny, zamożnego, tylko ma jeden mały feler: jest trochę — niedowiarkiem.

— Ani mi się waży oddać córkę takimul — krzyknął rabin. — Lepiej oddaj ją szewcowi, lub furmanowi, ale niedowiarkowi nigdy!

— Rabi, — powiada chasyd w pokoiże, — moja córka też ma mały feler.

— Jaki?

— Ona jest trochę... w ciąży.

Zawsze inny

Chasyda, który zdumiewał wszystkich wielką ilością wypitych kieliszków, spytali się:

— Jak to możliwe, żeby jeden człowiek tyle pił?

Chasyd odpowiedział:

— Jeden człowiek nie mógłby tego dokazać.

Ale wiedźcie, że kiedy łyknę porządnie, wtedy czuję, że jestem zupełnie innym człowiekiem. No, przecież ten „inny” człowiek też chce porządnie łyknąć. A gdy on łyknie — znów staje się innym człowiekiem... I tak w kółko...

Czyja noga

W ciemnym omnibusie, natłoczonym chasydami, jadącymi do cadyka, ktoś woła:

— Ten, któremu usiadłem na nodze, niech się odezwie.

Milczenie. Ów powtarza:

— Czyja to noga?

— Jeżeli w niebieskiej skarpetce, to jest moja noga — odzywa się chasyd.

Cud

Chasyd opowiada o cudzie swego rebe:

— Raz, w sobotę, mój rabin zauważył chłopca, który pisał kredą na murze. Rabin oburzony zawołał: „Niechaj mur spadnie na głowę tego, który już w dzieciństwie znieważa sobotę!” Ale wnet zrobiło mu się żal chłopca i pomyślał w dobroci swojej, że to dziecko może się jeszcze poprawić i wyrosnąć na nabożnego Żyda. Więc krzyknął: „Nie! Niech mur nie padnie!” I — stał się cud! Mur nie padł

Cudotwórcza siła

Żartowniś Herszel z Ostropola siedział w pokoju cadyka, gdy wbiegła Żydówka, lamentując, że jej córka już dwa dni rodzi i — urodzić nie może.

Herszel rozparł się w fotelu, udając rebe, wyjął z kieszeni grosz i podając go kobiecie rzekł z powagą:

— Połóż to chorej na pępku, a dziecko wnet przyjdzie na świat.

Kobieta pobiegła do domu, uczyniła jak jej kazono i — chora zaraz urodziła.

Nazajutrz przyszła do cadyka, żeby mu podziękować i nie zauważyła, że w rabinicznym fotelu siedzi teraz inny człowiek. Sam jednak rabin zrozumiał, że to jest sprawka Herszla. Przywołał go więc — po wyjściu kobiety — i zapytał w jaki sposób wpadł na tak dziwaczny pomysł.

Herszel odpowiedział:

— Rzecz bardzo prosta. Zauważyłem, że kobieta jest bardzo biedna. Więc byłem pewny, że gdy przyszyły potomek takich nędzarzy poczuje w bliskości grosz — wnet ze skóry wyskoczy.

Ile solniczek?!

Bogaty arendarz przyjechał do cadyka i został zaproszony do obiadu.

Kiedy podali pełną misę gorących naleśników, pływających w roztopionem maśle, rabin wziął pełną solniczkę soli i wsypał do miski.

Gabai, (przyboczny rabina) widząc zdumienie arendarza, szepnął mu na ucho:

— Rabin to czyni, żeby nie doznawać rozkoszy smacznego jadła.

Po chwili do pokoju weszła rabinowa. Była to kobieta piękna, młoda i zdrowiem tryskająca.

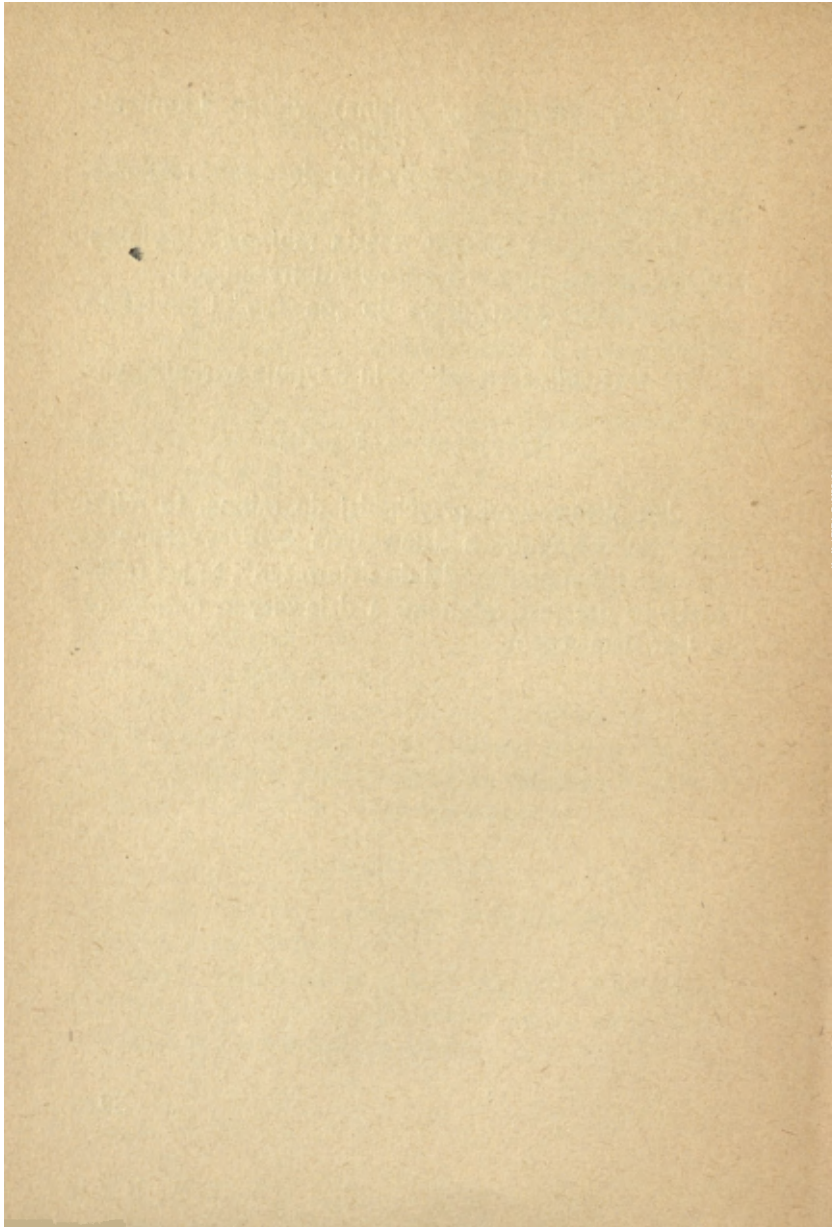
Arendarz pochylił się do „gabego” i spytał go szeptem:

— Ileż solniczek soli rabin wsypuje w rabinową?

Dziewczyna i rabin

Jak dziewczyna przychodzi do rabina, to rabin może być rabinem, a dziewczyna — dziewczyną.

Jak rabin przychodzi do dziewczyny, to już rabin na pewno nie jest rabinem, a dziewczyna na pewno nie jest dziewczyną.



V

Arendarze i prostaczkowie.

Kiedyż ?

Bardzo nabożny prostak mówił z wielkim oburzeniem o grzesznikach, którzy znieważają sobotę.

— Jednego tylko nie rozumiem — kończył swe wyrazy potępienia. — Jeżeli ci bezbożnicy utrzymują, że pomiędzy powszednimi dniami, a sobotą niema żadnej różnicy, w takim razie, kiedy oni zmieniają koszulę?!

Szczoteczka do zębów

Syn małomiasteczkowego nauczyciela religii (t. z. „mełameda“) przyjechał do ojca na święta po kilkoletnim pobycie w stolicy.

Rano ojciec zauważył, że syn wyjmuje z walizki przedmioty toaletowe, o których w małym miasteczku żydowskim nikt nie miał pojęcia.

— A to co jest?! — spytał, wskazując na szczoteczkę.

— To szczoteczka do czyszczenia zębów — informuje syn.

— Powiedz mi całą prawdę, mój synu — woła

mełamed z bólem — czy ty przynajmniej nie jesteś jeszcze chrzczony?

Zabobonny

Sędzia gminny zapytuje Żyda:

— Ile pan ma lat?

— Pięćdziesiąt, do stu dwudziestu — brzmi odpowiedź.

Sędzia nie rozumie:

— Proszę odpowiadać ściśle ile pan ma lat?

— Przecież mówię ściśle: pięćdziesiąt do stu dwudziestu...

Sędzia zirytowany:

— Co to za wiek — pięćdziesiąt do stu dwudziestu? Proszę powiedzieć ile pan ma lat z całą ścisłością. Ani mniej, ani więcej.

— Mówię przecież. Akurat pięćdziesiąt — do stu dwudziestu!

I niewiadomo jak długo trwałaby ta scena, gdyż sędzia nie wiedział, że Żyd konserwatywny, mówiąc o swoim wieku dodaje zawsze ogólnie przyjętą formułę „do stu dwudziestu lat”. Na szczęście znalazł się w sądzie przypadkiem umięjący po żydowsku adwokat, który zwrócił się do Żyda z tem samym pytaniem, ale w formie zabobonem przepisanej:

— Pan sędzia się pyta, ile macie lat do stu dwudziestu?

— Przecież mówię jasno — pięćdziesiąt!

Na wszelki wypadek

Szulim siedzi przy stole w koszuli i sobolowej czapce na głowie.

— Bój się Boga, Szulim! Dlaczego siedzisz przy stole w koszuli?

— Jaka różnica? Przecież wiem na pewno, że nikt do mnie teraz nie przyjdzie.

— To dlaczego nosisz sobolową czapkę?

— Bo może jednak ktoś przyjdzie.

Ma pomocnika

W wagonie kolejowym jechali razem Żyd z Niemcem.

Żydowi sprzykrzyło się milczeć tak długo, więc zapytuje Niemca:

— Dokąd pan jedzie?

— Do Berlina — odpowiada Niemiec.

— A co pan robi w Berlinie?

— Mam w Berlinie restaurację.

— A czy to dobry interes?

— Niczego sobie. A pan dokąd jedzie?

— Ja? Do Płocka, — odpowiada Żyd.

— Co pan robi w Płocku?

— Ja? Mam w Płocku cheder.

Niemiec nie wie, że „cheder” to niższa szkoła religii żydowskiej. Ale to go mało interesuje. Zapytuje jednak przez grzeczność:

- A czy to dobry interes?
— Chwała Bogu, nie narzekam — odpowiada Żyd. — Mam dwadzieścioro dzieci.
Niemiec otworzył szeroko oczy, spogląda zdumiony na chuderlawego Żyda, jakoś wierzyć nie może.
— Co?! ile pan powiedział?!
— Mówię przecież wyraźnie: dwadzieścioro. W zeszłym roku miałem tylko siedmnaścioro, ale w tym roku przybyło mi troje...
— A ile żon pan posiada?
— Jedną.
— Więc jak to może być?
— Mam wszak behelfra*), — odpowiada Żyd.

Zawieszenie broni

Starym, pięknym zwyczajem Żydzi w wigilję Śądneho Dnia przebaczą sobie wzajemnie wszystkie winy, przewinienia, krzywdy i żale.

Tak chce tradycja. Ale —

Życie jest czasem silniejsze od najsilniejszej tradycji...

Zdarza się przeto, że po skończonym Dniu, po przeszło dobę trwających wspólnych modłach żarliwych i surowym poście — Żyd, opuszczając bóżnicę

*) Behelfer to pomocnik który prowadzi małe dzieciaki do szkoły.

podchodzi do swojego sąsiada, z którym właśnie wczoraj uroczyście się przeprosił i wyciągając doń rękę mówi:

— Życzę ci tak samo, jak ty mnie życzysz.

Na co ów oburzony:

— Już znów zaczynasz!

Przewidywali

Podczas wielkiej wojny został wysłany do ataku pewien rosyjski pułk, który podczas odwrotu zginął doszczętnie od ognia nieprzyjaciela.

Ocalili jedynie dwaj żołnierze — żydowscy.

Tych przywołał generał do siebie i spytał w jaki sposób ocalili.

— Włożyliśmy pancerze, chroniące od kul, na plecy — odpowiedzieli żołnierze.

— Jakto na plecy? Chyba na piersi?

— Wcale nie, panie generale. Przecież wiedzieliśmy na pewno, że wypadnie nam uciekać.

Niby wszystko jedno, a jednak...

— Jak długo się jedzie z Warszawy do Łodzi?

— Trzy godziny.

— A z Łodzi do Warszawy?

— Jakiś ty Szaja głupi! Przecież maleńkie dziecko rozumie, że, jeżeli z Warszawy do Łodzi jest trzy

godziny drogi, to z Łodzi do Warszawy musi być również trzy godziny.

— To żadne dowodzenie. Bo powiedz mi, proszę, ile dni jest od piątku do soboty?

— Jeden dzień.

— A od soboty do piątku jest — sześć dni!

Swój swego nie nabierze

Felczer zachorował.

Przyszedł doktor, wziął go za puls, wyjął zegarek i poruszając wargami cicho liczy.

— Panie doktorze, — odzywa się doń felczer. — W tej chwili tu oprócz nas niema nikogo. Pocóż więc ta komedja? — My przecież wiemy doskonale, że puls wogóle nie istnieje.

Długi post

Żyd skarżył się przed doktorem, że od pewnego czasu cierpi na brak apetytu.

— Od jak dawna pan nie ma apetytu? — pyta lekarz.

— Od Tiszebow (święto żydowskie na pamiątkę zburzenia Jerozolimy).

— Odkąd? — pyta doktor, nie rozumiejąc tego wyrażenia.

— Od Tiszebow. To jest od czasu zburzenia Jerozolimy — objaśnia pacjent.

Obraził się.

Ktoś przychodzi do starego przyjaciela, prosząc go, żeby mu pożyczył swego konia. Ów, nie mając ochoty tego uczynić wymawia się, że koń znajduje się na pastwisku. Ale w tej chwili dochodzi ze stajni rzenie konia.

— Przecież słyszę, że koń jest w stajni?

— Obrażasz mnie, — odpowiada ów z oburzeniem. — Jakiemuś głupiemu koniowi wierzysz bardziej, aniżeli mnie, swemu staremu przyjacielowi?!

Ustępliwy

Konduktor gniewnie do pasażera — Żyda:

— Pan ma bilet na pociąg osobowy, a wsiadł pan do pociągu pośpiesznego

— Poco się pan konduktor tak gniewa? Niech sobie pociąg jedzie „osobowo“! Ja się nie śpieszę.

Krótko, a jasno

Pewien mędrzec talmudyczny napisał list do swej żony mniej więcej takiej treści:

„Do mojej żony drogiej, cnotliwej Perli, oby żyła.

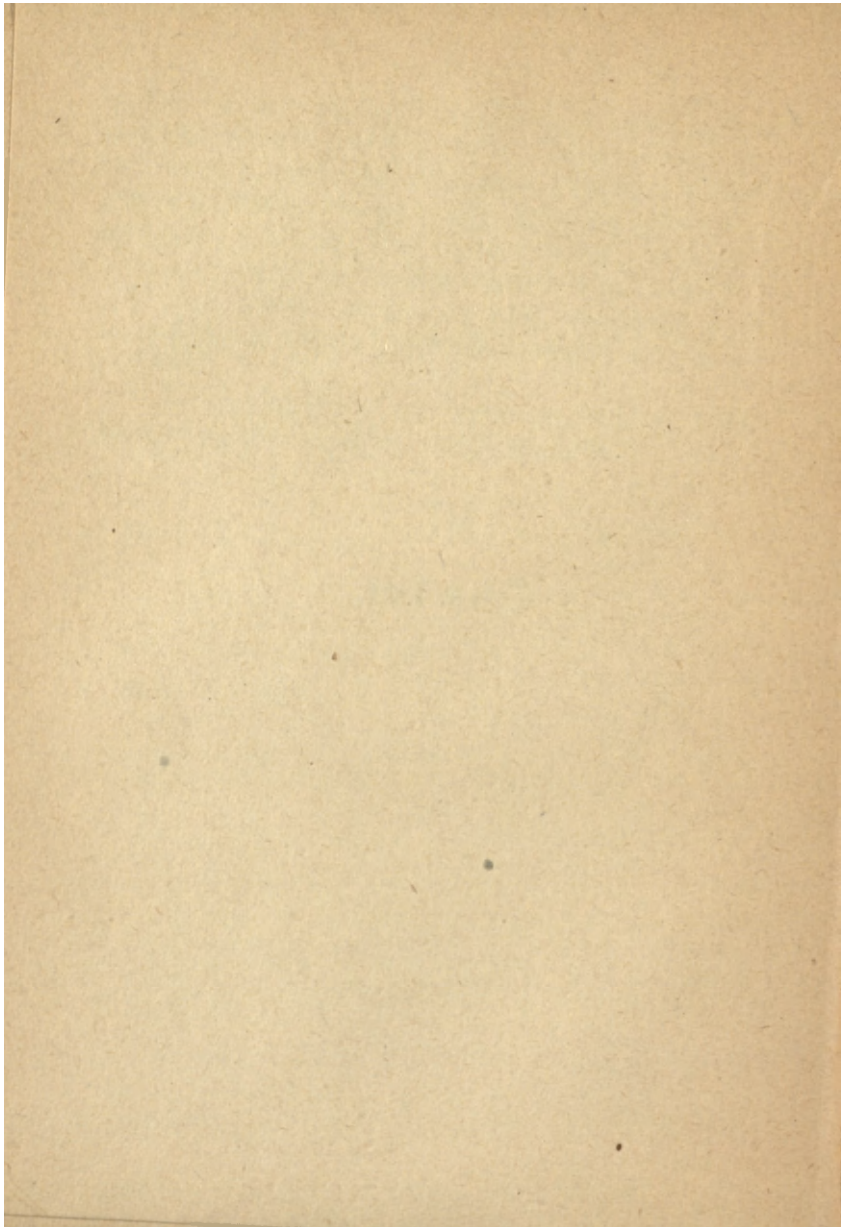
„Przedewszystkiem zawiadamiam cię, żem — chwala Bogu — żyw, zdrów i t. p.

„Powtóre proszę cię, żono cnotliwa, byś mi

wysłała twoje pantofle. Rozumie się, że myślę moje pantofle, a nie twoje pantofle. Dlaczegoż więc piszę twoje pantofle? Albowiem jeżelibym napisał moje pantofle, wtedy ty, przeczytawszy głośno słowa „moje pantofle” zrozumiałabyś, że chodzi o twoje pantofle. Dlatego piszę twoje pantofle, byś, przeczytawszy głośno twoje, wiedziała, że to się odnosi do moich pantofli i wysłała mi moje pantofle“.

Żona „mędrca“, przeczytawszy list ten kilkakrotnie wysłała mężowi... swoje pantofle.

VI
Chem.



Cud z winem

Chełm słynie u Żydów jako miasto głupców. To też o chełmianach opowiadają sporo bardzo zabawnych anegdot.

Chełmianin kupił kiedyś beczkę wina. Chcąc zaś być pewnym, że nikt beczki nie otworzy, zapieczętował wierzch beczki. Atoli znalazł się mądry, który wywiercił dziurę w dnie beczki i stamtąd sporo wina wysączył. Po pewnym czasie chełmianin zauważył, że wina ubywa, a jednak pieczęć wciąż jest cała. Więc dziwi się niezmiernie, nie mogąc nijak odgadnąć przyczyny tego cudu i radzi się swojego przyjaciela co począć.

— A czy zaglądałeś pod dno beczki? — zapytuje ów.

— Głupiś! — odpowiada chełmianin. — Przecież wina brak z góry, a nie z dołu.

Szlachetny chełmianin

Pytano się chełmianina, co by uczynił, gdyby

znalaził na ulicy pugilares, zawierający sto tysięcy złotych?

Ów, po głębokim namyśle, — odpowiedział:

— Gdyby te pieniądze należały do Rotszylda, to boję się, że schowałbym je sobie, i cicho szal. Ale gdybym wiedział, że te sto tysięcy złotych zgubił biedny posługacz naszej starej bóżnicy, zwróciłbym mu wszystko do ostatniego grosza.

Zamieniono go

Bardzo brzydki i niemniej głupi młodzieniec z Chełma opowiada swoim towarzyszom:

— Nie myślcie, że ja zawsze byłem taki brzydki. Jako dziecko byłem pono wyjątkowo piękny. Ale — moja mamka zamieniła mnie na inne dziecko.

Kompromis

W Chełmie zbudowano żydowską łaźnię.

Kiedy trzeba było kłaść podłogę wybuchł pomiędzy chełmianami namiętny spór. Jedni chcieli, żeby deski podłogi były gładko heblowane, a inni żądali przeciwnie: żeby desek nie heblować wcale. Pierwsi dowodzili, że jeżeli podłoga nie będzie heblowana, to kąpiący się pokaleczą sobie nogi; drudzy zaś utrzymywali, że na mokrej, gładko heblowanej podłodze bosy człowiek łatwo się wyśliznie i — nogę złamie.

Nie mogąc się nijak pogodzić udali się do rabina, który w Chełmie nie jest o wiele mądrzejszy od innych mieszkańców i ten rzecz rozsądził ku jednemu zadowoleniu obydwóch stron.

Mianowicie:

— Deski gładko heblować, ale — kłaść je heblowaną stroną na dół.

Nie do pary

Rabin z Chełma rzekł do swego posługacza:

— Przynieś mi moje buty z sypialnego pokoju.

Posługacz poszedł i przyniósł mu jeden but i jeden pantofel.

Rabin serdecznie się roześmiał i rzekł:

— Jak można być aż tak głupim? Przecież to nie do pary!

— To też właśnie! — usprawiedliwiał się wielce zakłopotany posługacz. — Ja odrazu zauważyłem, że to nie do pary. Ale przeszukałem cały pokój i znalazłem tylko jeszcze jedną parę — również nie do pary! Też — jeden but i jeden pantofel..,

Słuszny powód

Ktoś się spytał chełmianina:

Dlaczego jest na świecie o wiele mniej koni, aniżeli wołów, aczkolwiek wołów tyle codzień zarzynają, gdy koni nie zarzyna się wcale.

Chelmianin — nie wiele myśląc — odpowie-
dział:

— Rzecz prosta, że temu są winni koniokrady
Mалоż to koni co noc wykradają?...

Szczyt głupoty

Humor żydowski stworzył trzy synonimy głu-
poty. Oto są:

1. chelmianin,
2. kantor — (t. j. śpiewak synagogałny)
3. indyk.

Istnieje też jeden synonim nadgłupoty.

Mianowicie :

Indyk, należący do kantora z Chełma.

VII

Grzesznicy i Sprawiedliwi.

Wielka zaiste różnica

Pismo święte mówi:

— „Niemasz człowieka, któryby czynił zawsze aeno dobro, a nie grzeszył nigdy.”

— Jakaż tedy różnica pomiędzy sprawiedliwym, grzesznikiem ?

— Jest różnica i — pono wielka.

Albowiem —

— Człowiek sprawiedliwy dopóki żyje wie, że grzeszy.

Zaś grzesznik dopóki grzeszy wie, że żyje.

Także polecenie

Do bogacza żartownisia przyszedł ubogi Żyd, który wybierał się do Palestyny, prosząc o pomoc. Bogacz dał mu sowitą jałmużnę, a na pożegnanie rzekł:

— Moi drodzy, ponieważ będziecie blisko góry Synaj, na której Mojżesz otrzymał z rąk Boga Thorę, tedy mam do was wielką prośbę.

— Uczynię dla was wszystko z największą chęcią! — odpowiedział biedak.

— Otóż zabierzcie ze sobą tę naszą Thorę i połóżcie ją na górze Synaj zpowrotem.

Groch

Trzej młodzi talmudyści, przyjechawszy do Warszawy, dali się uwieść grzesznej pokusie i — zjedli w restauracji niekoszerny obiad.

Powróciwszy do swojego miasteczka uczuli jednak okropne zgryzoty sumienia, więc poszli do rabina prosić o pokutę.

Rabin myślał, myślał, wkońcu postanowił, że trzej grzesznicy winni dla umartwienia ciała nosić przez ośm dni w butach groch.

Nazajutrz spotkali się młodzieńcy na ulicy. Dwaj kuleli i twarze ich były okrutnie wykrzywione, zaś trzeci szedł lekko uśmiechnięty, jakby nigdy nic.

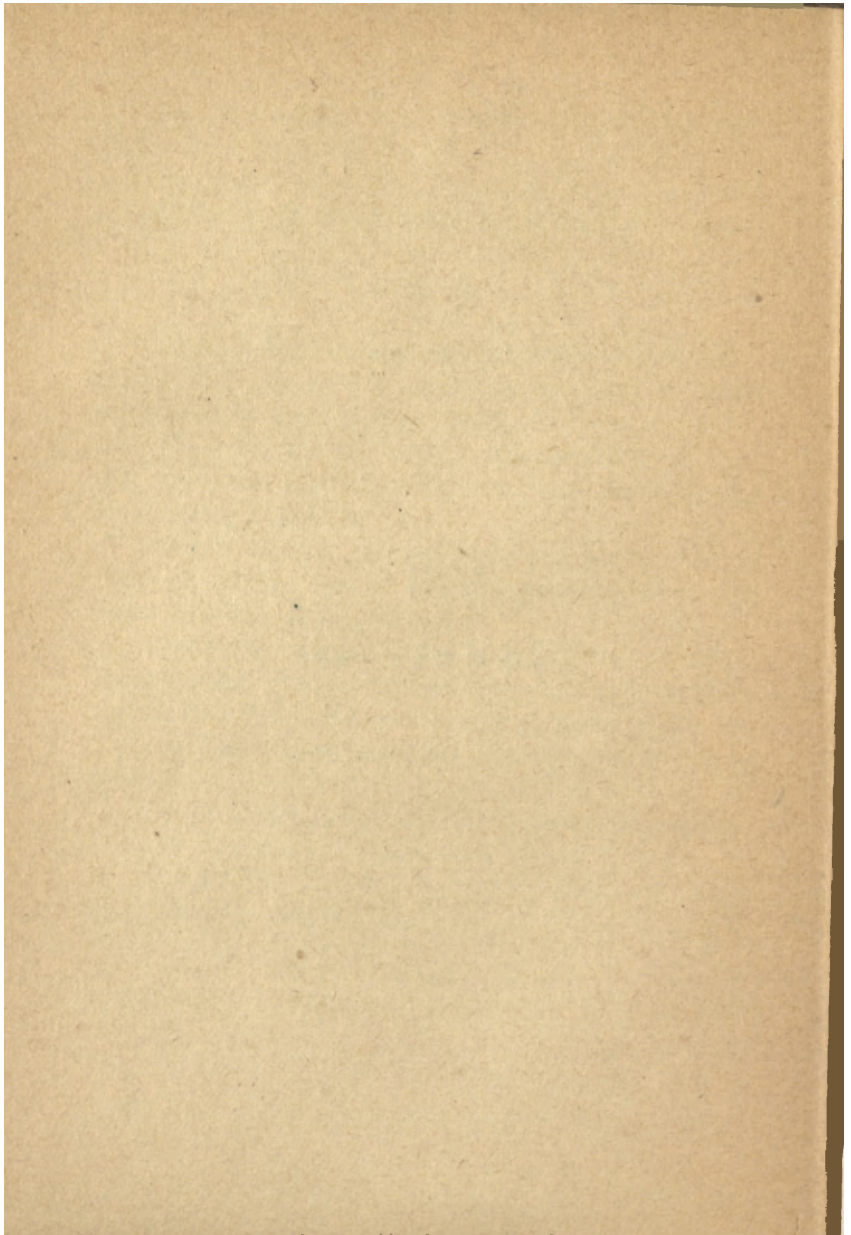
— Czyś ty nie usłuchał rabina? — spytali go tamci.

— Owszem. Mam w butach pełno grochu.

— A jednak chodzisz tak lekko!

— Bo ja... groch ten ugotowałem! — odpowiada mądry talmudysta.

VIII
Złodzieje.



Raz niewinnie

Złodziej odsiadywał w więzieniu karę przez trzy lata.

Wypuszczony na wolność, zastaje w domu roczne dziecko. Trudna rada, musi się pogodzić z losem

Po kilku miesiącach dziecko umiera. Mniemany ojciec siedzi na pokucie, i mówi do znajomych:

— Nigdy jeszcze tak niewinnie mie siedziałem.

Cielę i mucha

Przewodniczący pewnej żydowskiej gminy spytał się mądrego Żyda:

— Dlaczego arcykapłan Aron, zebrawszy złoto i kosztowności wszystkich niewiast żydowskich, odlał tylko złotego cielca? Toć można było z tego odlać przynajmniej kilka złotych byków!

— Myślę — odpowiedział mądry Żyd — że Aron był bardzo uczciwym wodzem. Jestem przekonany, że dzisiejszy przewodniczący gminy, z tego materiału odlałby zaledwie złotą muchę.

Próba uczciwości

Pan Kon przyszedł do sklepu swego przyjaciela i zauważył, że na stole leży moneta dziesięciogroszowa.

— Co to za pieniądze? — zapytuje.

— Położyłem umyślnie tą monetę, żeby się przekonać, czy mój subjekt jest uczciwy. Zobaczę, czy te dziesięć groszy zabierze.

— Dziesięć groszy, to żadna próba, — konkluduje pan Kon. — Powinieneś był położyć przynajmniej dwuzłotówkę.

— Dwuzłotówka to żadna próba. Dwuzłotówkę to nawet jabym zabrał!

Złodziej i rabin

Do rabina przyszedł znany w mieście złodziej, prosząc o błogosławieństwo.

Rozumie się, że rabin odmówił.

Ale gdy złodziej położył na stół banknot stu-rublowy dla biednych, dobry rabin, nie chcąc pozbawić biednych tak hojnej ofiary, położył ręce na głowie złodzieja i rzekł:

— Jeżeli Bóg zechce kogoś ukarać za grzechy i postanowi, że ma być okradziony, wtedy bądź ty wykonawcą woli bożej.

Próba

Mówią Żydzi, że kiedy chłop kupuje sierp próbuje go trzy razy:

Przedewszystkiem tnie sierpem słomkę: jak sierp słomkę tnie, to dobrze, jeżeli nie — to niedobrze.

Potem uderza sierpem o kamień: jak iskry lecą, to dobrze, jeżeli nie — to niedobrze.

W końcu chowa sierp pod połę siermięgi: jak kupiec nie zauważył, to dobrze, jeżeli zauważył to — niedobrze.

Cygan i Żyd

Wiadomo, że Cygan jest złodziejem. Ale Żyd też — nie łatwo da się oszukać.

Oto przykład:

Cygan sprzedał raz Żydowi konia za pięćdziesiąt rubli.

Koń miał wygląd świetny, więc pytają się Cygana:

— Czyś ty zwarjował? Przecież ten koń jest wart najmniej sto rubli!

— Koń nie wart nawet pięćdziesięciu rubli bo — kuleje — odpowiada Cygan.

Przychodzą tedy do Żyda:

— Jakże mogłeś zapłacić pięćdziesiąt rubli za konia, który kuleje?

— Nic nie szkodzi, — odpowiada Żyd, — koń dlatego kuleje, bo w jego kopycie tkwi gwóźdź.

Powrócili do Cygana:

— Wiesz dlaczego koń kuleje? Bo w jego kopycie tkwi gwóźdź!

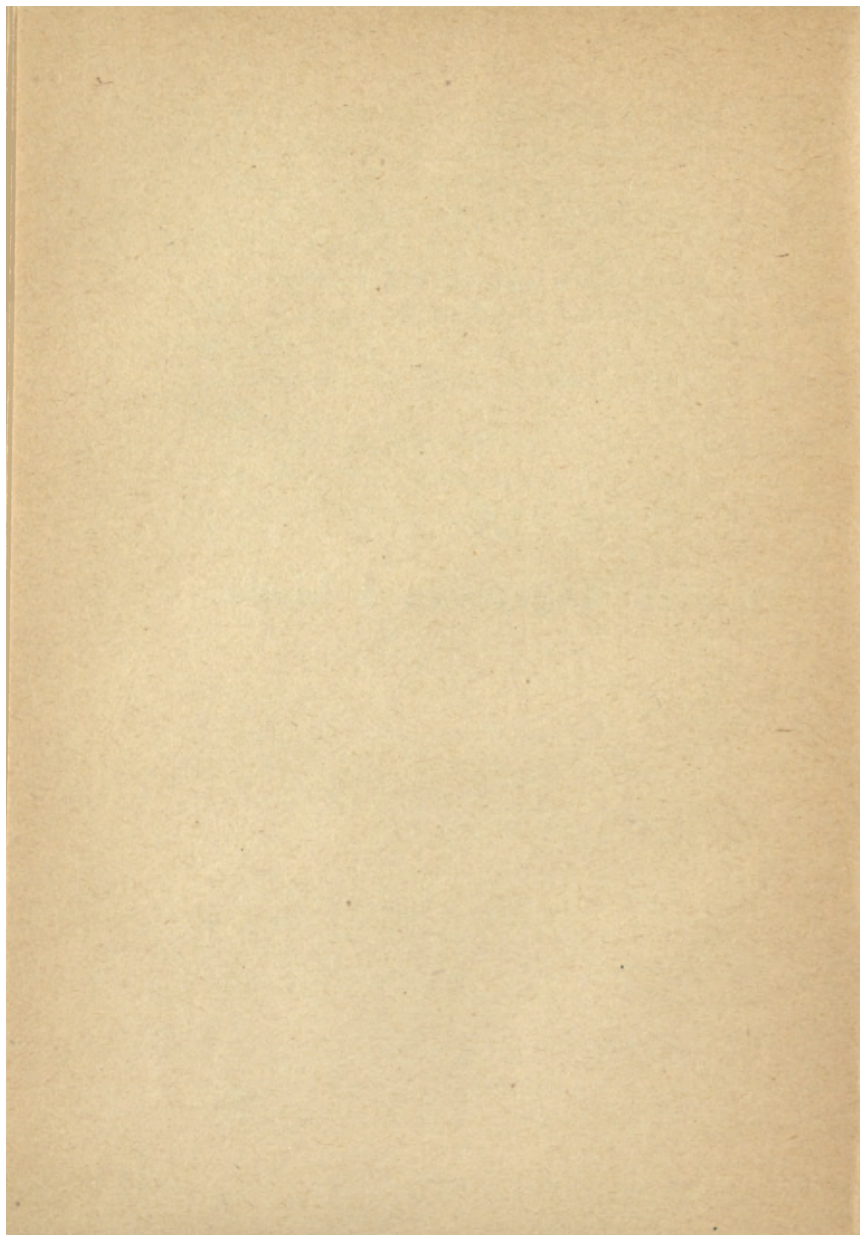
— Gwóźdź ten ja sam wbilem — odpowiada Cygan — żeby Żyd myślał, że koń kuleje tylko dlatego...

Przybiegli do Żyda i powtarzają mu słowa Cygana.

— Tak—wzdycha Żyd. — Cygan naprawdę mnie oszukał. Ale zato ja mu dałem dwa banknoty dwudziestopięciorublowe, z których jeden jest fałszywy.

IX

Handel, bogactwo i bieda



Dyplomacja pośredników

Spotkali się w wagonie kolejowym dwaj pośrednicy — konkurenci.

— Dokąd jedziesz ?

— Dokąd mam jechać ? Jadę do Kalisza.

Odpowiedź ta niespodzianie wywołuje ogromne oburzenie pierwszego.

— Ty nigdy nie możesz pójść drogą prostą uczciwą, jak ludzie solidni ! — woła zaperzony. — Przecież ty wiesz, że ja ciebie dobrze znam. I dlatego myślisz, że jak powiesz, że jedziesz do Kalisza, to ja będę przekonany, że jedziesz do Łodzi... Ale mnie oszukać nie łatwo ! Ja wiem, że teraz ty 'naprawdę jedziesz do Kalisza ! Jednego tylko nie rozumiem : jaki miałeś w tem cel, żeby mnie podejść, mówiąc że jedziesz do Kalisza, kiedy naprawdę jedziesz do Kalisza...

Pół na pół

Dwaj emigranci żydowscy z Rosji na bruku paryskim :

- Jak się masz?
- Chwała Bogu coraz gorzej. A ty?
- Chwała Bogu coraz lepiej.
- Oho! Czem się zajmujesz?
- Eksportem konserw własnego wynalazku i własnego wyrobu.
- Jakież to konserwy robisz?
- Z języczków słowicznych.
- Co? Ileż możesz fabrykować takich konserw?
- Dosyć sporo. Do jednej tylko Ameryki wysyłam paręset skrzyń tygodniowo,
- Skąd u diabła bierzesz tyle słowicznych języczków?
- Jakoś sobie radzę. Prawdę powiedziawszy dodaję trochę mięsa końskiego.
- Jakto dodajesz? Ile dodajesz?
- Pół na pół: na pół słowiczego języczka dodaję pół konia.

Straszna zemsta

W podrzędnej restauracji siedzi kilku kupców zajętych niezmiernie poważną rozmową. Coraz podchodzi do nich inny sprzedawca skarpetek, galanterji i t. p. i w nader natarczywy sposób proponuje im swój towar. Kiedy pewien sprzedawca szczególnie się kupcom naprzykrzył, jeden z nich odzywa się do swych towarzyszy:

— Zaraz zobaczycie, jak ja tego Żyda nauczę!
Przywołał go :

— Proszę mi dać parę szelek najlepszych. Cena nie robi mi żadnej różnicy.

Handlarz zrzucił z pleców worek, szukał, szperał, wyciągnął parę szelek i podając je kupcowi, zaczął jednym tchem :

— Oto są szelki prima de prima! W najdroższym sklepie takich nie znajdziecie. Prawdziwe zagraniczne!..

— Dosyć, przerwał mu kupiec, kupuję te szelki. Wiele kosztują?

— Dwa ruble.

Kupiec wyjął pieniądze i bez słowa zapłacił. Żyd, oszołomiony, zabrał towar i wyszedł.

— Czy wy rozumiecie jaki kawał urządziłem temu Żydowi? Chcesz dwa ruble? masz dwa ruble. Bez słowa targu! Ten Żyd nie będzie mógł zasnąć całą noc, dlaczego nie zażądał trzech rubli!..

Szczorze

Rozmowa poufna dwóch kupców :

— Uważam pana za najuczciwszego kupca pod słońcem!

— Ja — niestety — nie mogę o panu tego samego powiedzieć.

— Nic nie szkodzi. Zrób pan to samo, co ja zrobiłem. Skłamał pan.

Winiarz

Stary winiarz przed śmiercią zwołuje swoje dzieci i tak do nich mówi:

— Dzieci moje. Zanim opuszczę świat i — winiarnię, odkryję wam tajemnicę mojego interesu, który odtąd będzie waszym interesem. Widzieliście często, że wlewałem do beczek wodę. Możecie tedy myśleć, że wino robi się z samej wody. Otóż nie, moje dzieci! Wino robi się z winogron też.

Sprawiedliwy podział

Dwaj kupcy zawarli umowę mniej więcej takiej treści:

Jeden wkłada dwie trzecie kapitału, a drugi — jedną trzecią i w tymże stosunku mają się dzielić zyskami. Natomiast w razie bankructwa, każdy ze współników otrzymuje pięćdziesiąt procent zysku.

Koza — Kozioł

Biedny Żyd kupił na jarmarku kozę. Ale gdy powrócił z nią do domu i chciał się zabrać do dojenia, okazało się, że go oszukali: to był kozioł.

Biedak bardzo się tem zmartwił.

Po pewnym czasie w miasteczku wybuchł mór na kozy. Wszystkie kozy padły.

Biedak bardzo się radował, że on nie ma ko-

zy, tylko kozła. Ale — trzeba nieszczęścia, że i jego kozioł padł ofiarą moru.

Stoi biedak nad trupem swojego kozła i optakuje go.

— Oj, kozle, kozle! Kiedy chciałem cię doić — byłeś kozłem, ale gdy przyszedł mór, okazało się że jesteś kozą.

Dziwny zapis

Ktoś umierając wezwał do siebie trzech najbliższych sąsiadów — przyjaciół, z których jeden był Niemcem, drugi Rosjaninem, a trzeci Żydem i oznajmił im, że nie mając potomków, ani krewnych — cały swój majątek im zapisuje. Żąda tylko od nich, żeby w rocznicę jego śmierci każdy z trzech sukcesorów złożył do jego grobu po sto rubli.

Tak się też stało. Sąsiedzi uczciwie podzielili się majątkiem przyjaciela. A w rocznicę jego śmierci, stosując się do woli dziwaka, rano przybiegł do grobu Niemiec i zakopał sto rubli w złocie. W południe przyszedł Rosjanin i zakopał sto rubli w banknotach. Zaś wieczorem przyszedł Żyd, wykopał te dwieście rubli i włożył do grobu — weksel na całe trzysta.

Ofiara

Arendarz pojechał do miasta, kupił doskonałego konia za sto rubli i zadowolony powraca do domu.

Wypadło mu jechać w nocy przez gęsty las. Noc była ciemna, a las pełen dziwnych zjawisk i strachów. Na domiar złego nadciągnęła groźna burza z piorunami i błyskawicami. Śmiertelny lęk ogarnął arendarza, więc podniósł oczy ku niebu i ślubował:

— Panie Boże! Jeżeli pozwolisz mi szczęśliwie i cało powrócić do mojej żony i dzieci, to obiecuję ci, że jutro sprzedam kupionego konia, a pieniądze oddam na bóżnicę.

Jakoś wysłuchał Bóg modłów arendarza i pozwolił mu wrócić do żony i dzieci bez wszelakiego szwanku.

Nazajutrz wyszedł na rynek miasteczka, żeby sprzedać konia, jako czynić ślubował. Zabrał też ze sobą na sprzedaż kurę.

Koń był ładny, więc amator wnet się znalazł.

— Za ile tego konia sprzedajesz?

— Konia samego nie sprzedam, {tylko razem z kurą — odpowiada arendarz.

— Dobrze. Ile chcesz za konia z kurą?

— Za konia, tylko dwa złote; ale za kurę żądam nie mniej jak sto rubli.

Każdy jak może

— Co słychać z Hantowiczem?

— Jakoś kręci...

— A jak tam Dancygier?

- Ten się zupełnie zakręcił..
- No, a Chaim Włodawer?
- Wyobraź sobie — wykręcił się!

Nie mógł zmienić

Żyd ze Słupców opowiada:

- Żeby dać wam pojęcie o biedzie, jaka panuje w naszym miasteczku, powiem wam tylko tyle: Wczoraj chciałem zmienić sto rubli. I — co myślicie! Przeszedłem całe miasto od domu do domu. Okazało się — że nie miałem stu rubli.

Przyjaciel

W Warszawie spotykają się dwaj litwacy:

- Jak się masz bracie? Jak ci się tu powodzi?
- Byłoby już wcale nieźle, ale ostatnio byłem przez dwa miesiące chory i przechorowałem całe dwieście rubli.
- Och, jaka szkoda! — żałuje go drugi. — W naszym miasteczku mógłbyś przecież za te same pieniądze chorować co najmniej dwa lata!

Groźba

- Oddaj mi moje sto rubli!
- Nie mam.
- Kiedy mi zapłacisz?

— Kiedy będę miał. Może za miesiąc, może za dwa.

— Nie chcę czekać! Oddaj zaraz, albo strasznie się zemszczę!

— Oho! Ciekawym, co możesz mi uczynić? Podasz mnie do sądu?

— Gorzej! Będę opowiadał twoim wszystkim wierzycielom, że mnie mój dług zapłaciłeś...

Właśnie dlatego

Biedak szedł za karawanem wielkiego bogacza i gorzko płakał.

— Czemu tak płaczecie? — pyta go się ktoś — czy jesteście bliskim krewnym zmarłego?

— Nie jestem wcale jego krewnym i właśnie dlatego płaczę.

Powróci

Szewc Zalmen sprzedał parę kamaszy za sześć rubli. Lecz okazało się, że kupujący miał przy sobie tylko pięć rubli.

— To nic — rzekł Zalmen — pan mi rubla odniesie jutro.

Kupujący otrzymał towar i poszedł.

— Coś ty uczynił, głupcze? — napadła na męża Zalmenowa. — Przecież on byłby głupi, gdyby powrócił.

— Nie bój się — pocieszał ją Zalmen. — On musi wrócić, bo mu dałem oba kamasze z prawej nogi.

Krytyka ustroju

Pewien kupiec narzekał:

— Świat stanowczo jest źle urządzone! Oto jeden z wielu przykładów: bogatemu kupcowi, który ma dosyć gotówki, wszyscy chętnie dają towar na kredyt, a od biednego kupca żądają za towar gotówki! Toć powinno być przeciwnie! Od bogatego trzeba za towar żądać gotówki, a biednemu kredyt słusznie się należy.

Na to ktoś odpowiedział:

— Tak. Ale, jeżeli biedni nie będą mieli czem zapłacić za pożyczony towar, wtedy kupiec, który biednym towarem zaufa, sam zbiednieje.

— Więc co? Wtedy przecież sam też dostanie towar na kredyt!

Zbawienna rada

Kwestarz małomiasteczkowy przyjechał do wielkiego miasta, specjalnie w celu zbierania jałmużny. Tu udał się przedewszystkiem do znanego bogacza, lecz nie został doń dopuszczony, gdyż bogacz był bardzo chory, prawie umierający. Nasz kwestarz jednak nie dał za wygraną.

— Proszę zameldować choremu, że mam dlań zbawienne lekarstwo — rzekł służącemu.

Po chwili znajdował się już u łoża bogacza.

— Widzę, że umieracie. Ale, jeżeli dacie mi piękną ofiarę dla mojego miasteczka, którego wszyscy mieszkańcy są nędzarzami, to wskażę wam zbawienne lekarstwo.

Oczywiście kwestarz żadaną ofiarę otrzymał, poczem rzekł:

— Jedźcie w tej chwili do naszego miasteczka! U nas nigdy żaden bogacz nie umarł!

Lepiej...

Ktoś prosi o pożyczanie mu stu rubli i nie otrzymuje odpowiedzi.

— Dlaczego mi nie odpowiadasz? — ów zapytuje nieco obrażony.

— Poco mam odpowiadać? Lepiej żebym ja tobie winien był odpowiedź, aniżeli ty mnie masz zostać winien sto rubli.

Mała różnica

W wagonie kolejowym Żyd opowiada cuda o dobrobycie Żydów odeskich.

— Wyobraźcie sobie, że nawet kantor odeskiej synagogi zarobił w zeszłym roku aż pięćdziesiąt tysięcy rubli!

— To już wielka przesada! — odzywa się jeden ze słuchaczy.

— Ja też o tem slyszalem — potwierdza Inny.—
To prawda. Tylko, rzecz miała się trochę inaczej.
Mianowicie: zdarzyło się to nie w zeszlym roku, ale
pięć lat temu, nie w Odesie, lecz w Moskwie i nie
kantor synagogi, ale kupiec drzewny, nie zarobił lecz
stracił w ciągu pół roku sto tysięcy rubli. Poza tem
cała ta historia jest we wszystkich szczegóлах naj-
czystsza prawdą...

Doradca

Do bogatego Żyda przyjechał jego daleki biedny
krewny, prosząc o posadę.

— Co umiesz? — zapytuje bogacz.

— Umie wszystko! — odpowiada biedak.

— Buchalterję znasz!

— Nie. Akurat buchalterji nie znam.

— Korespondencję znasz?

— Nie. Akurat korespondencji nie znam.

I tak bogacz wylicza pokolei niemal wszystkie
możliwe zajęcia, których, niestety, [jego biedny
krewny „akurat” nie zna.

— Więc powiedz mi sam, czem mi możesz być
pożyteczny? — zapytuje już zniecierpliwiony.

— Mogę ci oddać ogromne usługi jako dosko-
nały doradca we wszystkich, bodaj najtrudniejszych
kwestjach.

— Owszem, — zgadza się bogacz. — Poradź mi
przedewszystkiem, w jaki sposób mógłbym się cie-
bie pozbyć?

Potęga reklamy

Na chodniku za Żelazną Bramą stał „kupiec”, który tak zachwalał swój towar:

— Kupujcie, żydki, praktyczne spinki, do których nie potrzebny ani kołnierz ani nawet koszula!

— Kupujcie, żydki, broszki, pierścionki, szpilki brylantowe — po 20 groszy sztuka. Brylanty prawdziwe.

— Kupujcie mydelko, które wywabia plamy
I — złotówkę z kieszeni.

— Kupujcie szelki za 50 groszy para, z którymi możecie iść na giełdę bez obawy powrotu do domu bez spodni.

— Kupujcie obcasy gumowe, którymi możecie wracać do domu bez obawy obudzenia żony...

Porozumieli się

Spotkali się na ulicy po wielu latach niewidzenia
I — ogromnie się uradowali.

— Jak się masz, stary przyjacielu?!

— Et...

— Jak idą interesy?

— Me...

— A żona jak się ma?

— Te...

— A dzieci?

— Te... Me...

— Do widzenia!

— Do widzenia... Widzisz, jak człowiek spotyka starego przyjaciela i spowiada się przed nim ze swoich trosk i kłopotów, to zaraz staje się lżej na sercu. Bądź zdrow!

I z tem się rozeszli.

Nieżyczliwy

Żartowniś Herszel z Ostropola opowiadał:

— Bóg powiedział: „Do mnie należy złoto i srebro do mnie należał!” Więc prosiłem Boga tak: — Jeżeli Ty masz wszystko złoto i srebro, to cóż dla Ciebie stanowi jakieś tam dziesięć tysięcy złotych? Pożycz mi tedy dziesięć tysięcy złotych na jeden dzień!

— Dlaczego tylko na jeden dzień? — pytano go.

— Bo jeden dzień to przecież dla Boga tysiąc lat! Jako napisanem jest: „A tysiąc lat dla Ciebie to dzień wczorajszy”...

— I cóż Bóg ci na to odpowiedział?

Herszel ciężko westchnął:

— Kazał mi poczekać do jutra.

Sceptyk

— Chaskiel to wielki bogacz! Już kupił nową kozę i dach swej chałupy pokrył świeżą słomą...

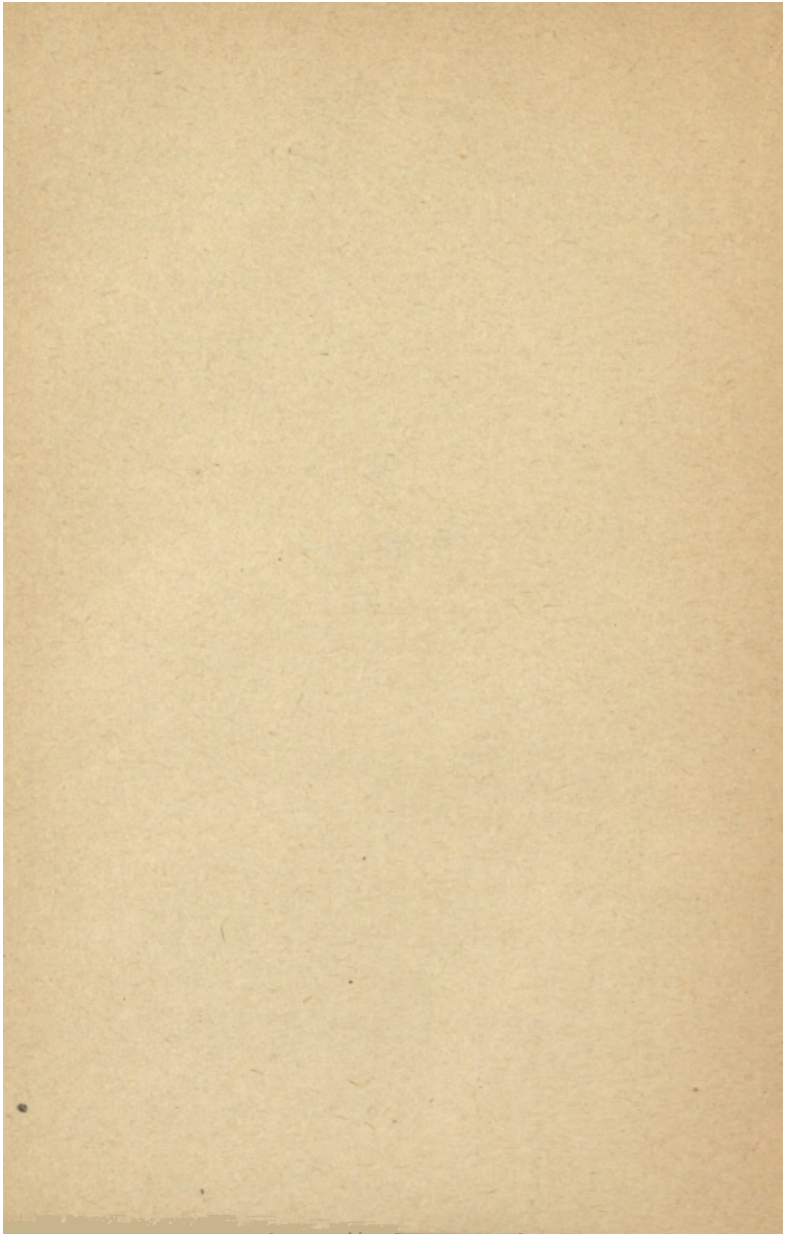
Na to odzywa się stojący w tej grupie sceptyk:

— Obyśmy wszyscy razem mieli to w swoim majątku, ile Chaskiel jest na to dłużny.

Żyd i kura

Jak biedny Żyd w dzień powszedni je kurę, to jedno z dwojga: albo Żyd jest chory, albo — kura zachorowała.

X
Swaci.



Wymagający

Swat proponuje młodemu człowiekowi ożenek z dziewczyną, która — po obejrzeniu — okazała się okrutną kaleką.

— Jak mogliście mi swatać pannę z tyloma felerami! — woła oburzony młodzieniec.

— Jakie felery? Co za felery? Gdzie są te felery?

— Ona przecież jest ślepa!

— To nie feler, to zaleta. Nie zobaczy pańskich wielkich wad...

— Ona jest niemowa!

— Żona za wiele mówiąca może być nieszczęściem, ale żona wlecznie milcząca, to błogosławieństwo...

— Ona jest głucha!

— Tem lepiej. Możesz pan wobec niej mówić z ludźmi co ci się podoba, ona się nie będzie wtrącać nawet na migi.

— Ona jest kulawa!

— Świetnie! Ma pan tedy pewność, że nie będzie biegła do kumoszek i nie będzie chciała cho-

dzić wszędzie z panem. Będzie pan sobie wolny, jak ptak! To jest największa zaleta, że kulawa.

— Ależ ona jest garbata też!

— Cóż pan chciał, żeby pańska żona miała tylko same zalety? E! Pan jest już zanadto wybredny!

Przynajmniej

Ktoś informuje swata:

— Poszukuję męża dla mojej córki. Zaraz wam powiem jaki ma być mój przyszły zięć: Młody? Niepotrzebne. Moja córka sama jest młoda. Bogaty? — Niekoniecznie. Moja córka sama jest dosyć bogata. Piękny? — Obejdzie się. Moja córka jest bardzo piękna. Tylko — przyzwoitym, o! przyzwoitym to już on być musi!

Nie warto o tem mówić...

Kogoś uprzedzano, że panna z Kocka, którą mu swatają, wcale nie należy do skromnych. Przeciwnie. Wszyscy mężczyźni Kocka już z nią byli w bardzo bliskich stosunkach.

Rozumie się, że młodzian zwrócił się ze słuszną pretensją do swata, dlaczego mu podobną pannę swatał.

Swat wysłuchał uważnie i odrzekł lekceważąco:

— Et. Kock... Też mi miasto! A ile mężczyzn — myśli pan — ma cały Kock?

Prima charitas

Swat opowiada:

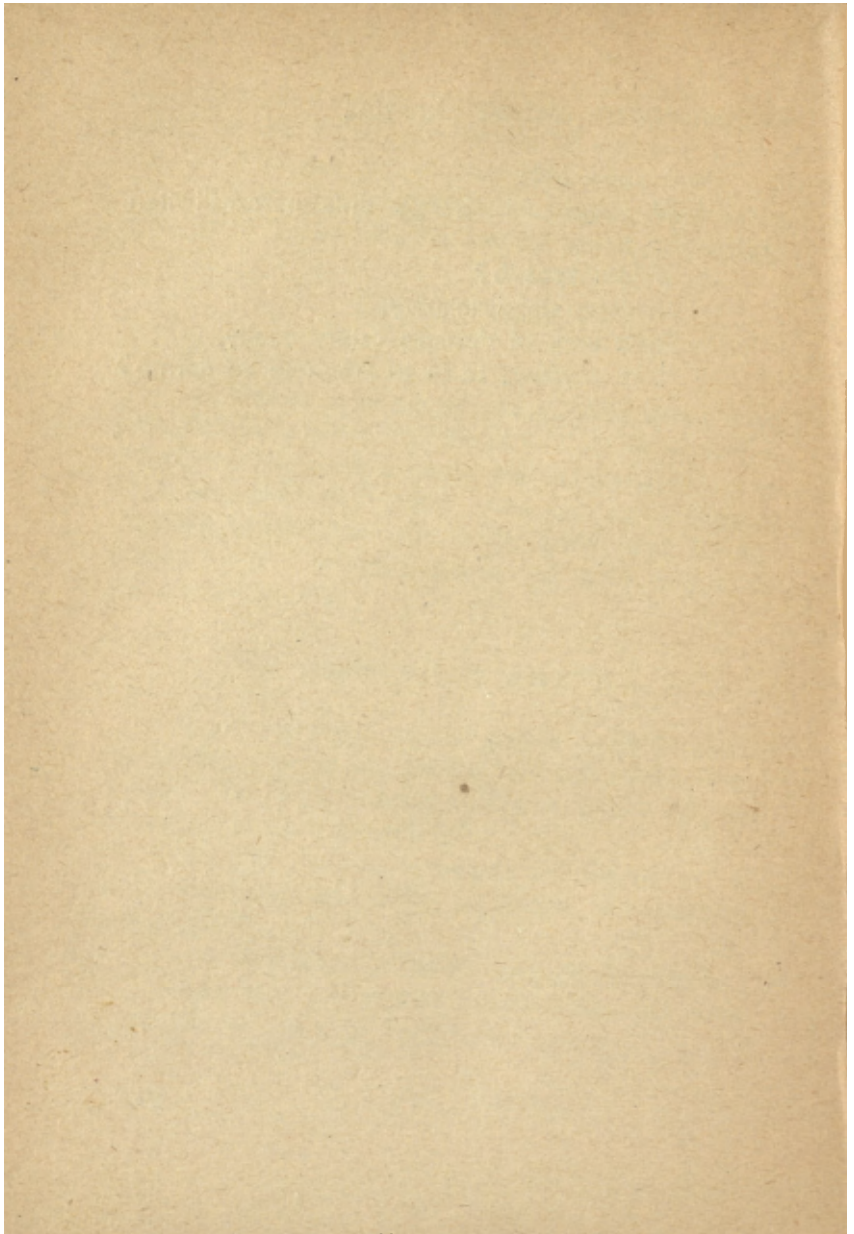
— W ciągu dzisiejszego dnia uszczęśliwiłem
pięć osób.

— W jaki sposób?

— Skojarzyłem dwie pary.

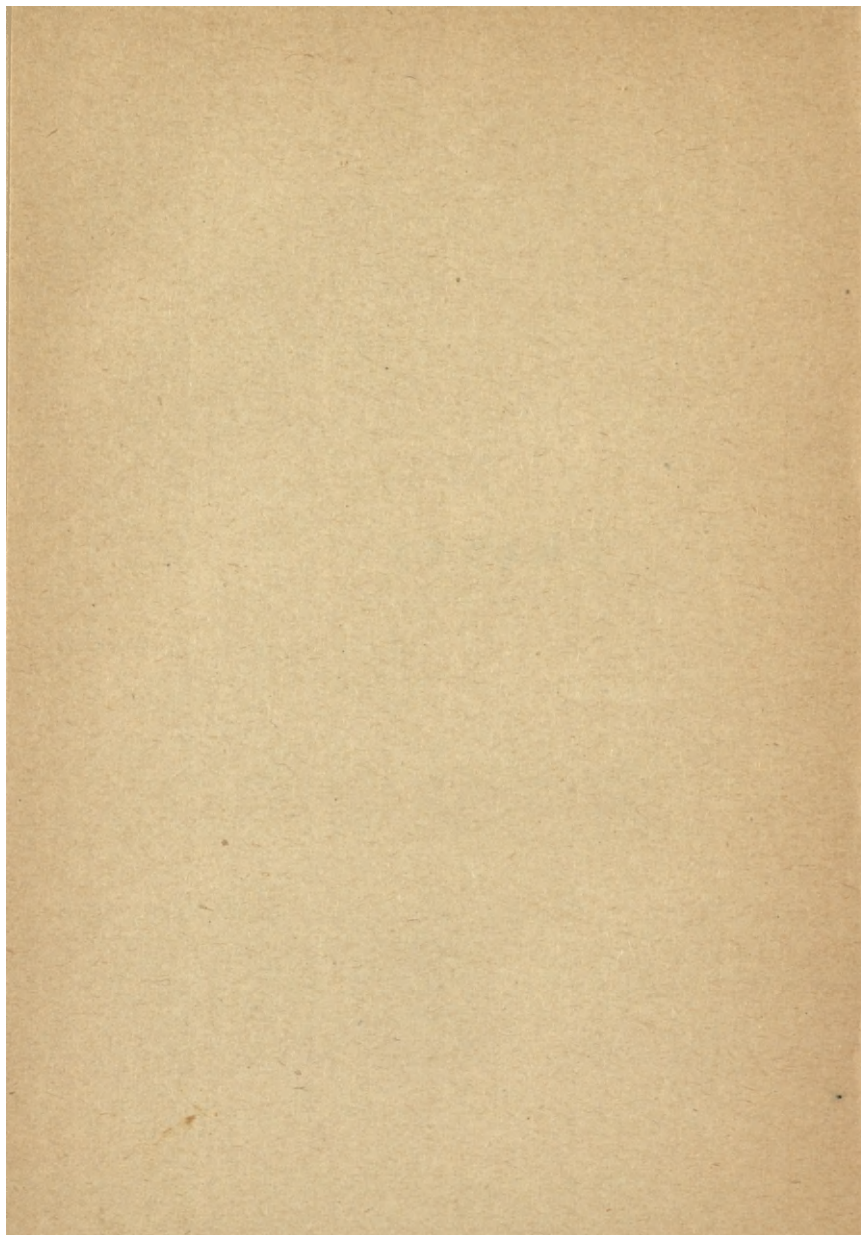
— Dwie pary to dopiero cztery osoby.

— A ty myślisz, że ja to zrobiłem za darmo?



XI

S k ą p c y



Nietutejszy

Bogacz sknera do Żyda, który przyszedł doń po ofiarę:

— Nie dostaniecie ode mnie grosza, bo jesteście nietutejszy.

— A skąd wiecie, że jestem nietutejszy?

— Bo każdy Żyd tutejszy wie doskonale, że jeszcze nikt ode mnie ofiary nie dostał.

Skąpiec i jego gość

Skąpiec zaprosił kogoś do stołu z grzeczności, czy żartem. A ten usiadł i pochłania wszystko z trawającą żarłocznością.

— Panie, — zwraca się doń gospodarz — dlaczego pan nie je?

— Dziękuję, przecież jem.

— Pan nie je, tylko żre. Ja proszę, żeby pan jadł.

Kto większy?

Pewien wielki skąpiec przyszedł w odwiedziny do swego przyjaciela, jeszcze większego skąpca.

— Przychodzę, żeby z tobą trochę pogawędzić,—
powiada gość.

— Jeśli mamy tylko gawędzić, to nacóż nam
światło? Szkoda nafty — rzekł gospodarz — i zga-
sił lampę.

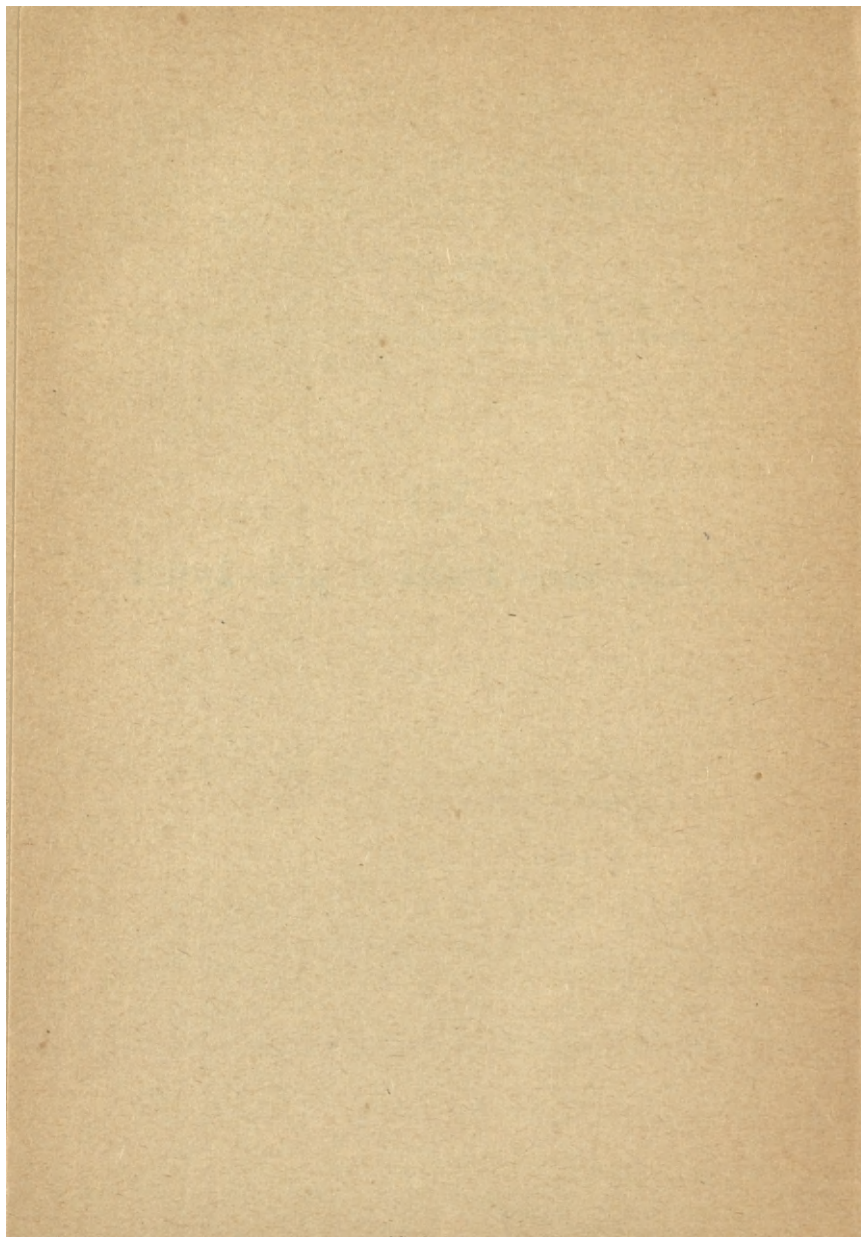
Po chwili gość się odzywa:

— Ponieważ i tak jest ciemno, to nacóż nam
spodnie? Szkoda, bo się wycierają o siedzenie.

I zdjął spodnie.

XII

Żydzi, nie - żydzi i pół - żydzi



Inaczej się mówi a inaczej...

Cześcijanin zapytał żyda:

— Dlaczego nas aż tak nienawidzicie, że codzień w modlitwie powtarzacie: „Bądź błogosławiony, Boże, żeś mnie nie stworzył gojem“?

Na to Żyd odpowiada:

— Codzień powtarzamy też, w tej samej modlitwie: „Bądź błogosławiony, Boże, żeś mnie nie stworzył kobietą.“ A przecież żony nasze bardzo kochamy.

Jego nadzieja

W czasach pańszczyźnianych zdarzyła się pono taka historia:

Pewien arendarz, przyszedłszy do dworu z prośbą o przedłużenie dzierżawy, zastał hrabiego w stanie bardzo nietrzeźwym ale zato — w świetnym humorze.

— Dostaniesz, żydzie, — powiada—arendę na dziesięć lat zupełnie darmo! Ale pod jednym warunkiem, że nauczysz mojego psa mowy ludzkiej! Jeżeli

zaś tego nie potrafisz uczynić, każę cię zastrzelić, jak psa!

Daremnie nieszczęsny prosił, błagał, płakał, skomlał, dowodził, że to jest niemożliwe. Pan hrabia się uparł. — „Żyd wszystko potrafi! Żyd na wszystko fortel znajdzie“! Wkońcu arendarz nie widząc innego punktu wyjścia — zgodził się na ten dziwaczny warunek, dostał kontrakt na dziesięć lat arendy, zabrał psa i poszedł do domu.

Gdy opowiedział żonie o zajściu, ta wpadła w okropną rozpacz.

— Coś ty uczynił, zbrodniarzu! — krzyczała. — Czy ty masz jakąkolwiek nadzieję nawet w ciągu lat dziesięciu nauczyć psa gadać?

— Nie, żono. Tej nadziei nie mam. Ale mam nadzieję inną. W ciągu lat dziesięciu jedno z dwojga, albo pies zdechnie, albo hrabia umrze...

Jasny dowód

Greki chętni się przed Żydem.

— Starożytni Grecy już znali telegraf. Dowodem tego są druty, znalezione w wykopaliskach ateńskich.

— Ci-va — powiada Żyd lekceważąco. — W wykopaliskach pod Jerozolimą wcale nie znaleziono drutu.

— Czegoż to dowodzi? — zapytuje Grek.

— Nie rozumiesz? — odpowiada Żyd zdumio-

ny. Przecież to dowodzi jasno, że Żydzi już w starożytności znali telegraf bez drutu.

Za wiele Żydów

Żyda — bankiera wiedeńskiego — który przeszedł na wiarę protestancką, ktoś się spytał:

— Dlaczego już lepiej nie przyjąłeś panującej wiary katolickiej?

— Zastanawiałem się nad tem dość długo — odpowiedział neofita. — Ale doszedłem do przekonania, że wśród katolików jest już i tak za wiele żydów.

Pytanie i odpowiedź

Żyd zapytany przez chrześcijanina:

— Dlaczego Żydzi na pytanie zawsze odpowiadają pytaniem?

Odpowiedział:

— A dlaczego by mieli nie odpowiadać pytaniem?

Trochę za późno

W wagonie kolejowym bogaty szlagon prowadzi przyjazną rozmowę z niegłupim Żydem. Po jakimś czasie szlagon wyjmuje z torby podróźnej kotlety wieprzowe i, zabierając się do jedzenia, proponuje uprzejmie Żydowi:

— Może pan pozwoli jeden kotlet?

— Nie — powiada Żyd. — Mnie tego jeść nie wolno, bo to nie jest koszerne.

— Trudno. W takim razie zjem sam.

Zjadłszy sam wszystkie kotlety, wyciąga z torebki flaszkę wina i podaje sąsiadowi do picia.

— Pan dobrodziej jest bardzo łaskawy, ale — nam Żydom nie wolno nic jeść ani pić, co nie jest koszerne. Chyba, że nas ktoś do tego gwałtem przymusza.

— Skoro tak, to dobrze! Zaraz pana zmuszę! — woła szlagon w dobrym humorze. I wyjmując z kieszeni nabity rewolwer grozi:

— Pij pan, albo strzelam!

Żyd prędko wypił i powiedział:

— Jaka szkoda, że mi pan tak nie groził już przy kotletach...

Odciął się

Hrabia, dumny ze swoich antenatów, znalazł się na jakimś reprezentacyjnym obiedzie w towarzystwie bankiera Żyda. Obrażony tem — w jego przekonaniu — nieodpowiedniem towarzystwem, przez cały czas obiadu rozmawiał ze swoim dalszym sąsiadem, również hrabią, nie opuszczając sposobności, żeby o Żydach nie powiedzieć czegoś uszczypliwego!

Rozmowa zaczęła się o Turcji.

— Czytałem o tym kraju bardzo wiele — mówił hrabia — i sympatyzuję z Turkami szczególnie

dlatego, że oni narówni ze mną dwóch gatunków stworzeń niecierpią.

— Jakich to stworzeń? — spytał sąsiad hrabiego.

— Oslów i Żydów — odrzekł głośno hrabia, rzucając drwiące spojrzenie na bankiera.

Całe zgromadzenie umilkło zakłopotane. Żyd zaś podniósł się z krzesła i, klepiąc po ramieniu hrabiego, rzekł:

— Co za szczęście, że ani pan ani też ja nie mieszkamy w Turcji.

Biskup i filozof

Wielki filozof Mojżesz Mendelson był zaproszony na ucztę do jednego z niemieckich książąt krwi. Przy stole wypadło mu siedzieć obok znakomitego biskupa, ale dania podawano mu inne, specjalnie dlań gotowane — koszerne. Bo wiadomem było, że Mendelson, aczkolwiek filozof, jednak nie je „trefnego.“

Drażniło to wielce biskupa, który od czasu do czasu na ten temat docinał Mendelsonowi. Wkońcu zapytał go drwiąco:

— Kiedyż nareszcie, 'panie filozofie, będziemy jedli z jednego talerza?

— Na pańskim weselu, panie biskupie,—odpowiedział Mendelson.

Pięknem za nadobne

Na bankiecie politycznym siedzieli obok siebie dwaj posłowie z prawicy sejmowej: ksiądz i rabin.

Kiedy podawano do stołu jedno danie świetniejsze od drugiego, ksiądz, chcąc drażnić rabina, wciąż powtarzał pytanie:

— Dlaczego rabin nie je?

A rabin cierpliwie odpowiadał:

— Mnie tego jeść nie wolno.

Na co ksiądz:

— Nie wolno? Szkoda! Bo to bardzo smaczne.

Po skończonym bankiecie, przy pożegnaniu, rabin mówi do księdza:

— Proszę ode mnie pozdrowić panią księżową.

— Księżową? — dziwi się ksiądz. — Czy to rabin nie wie, że księdzu nie wolno mieć żony?

Na to rabin:

— Nie wolno? Wielka szkoda. Bo to bardzo smaczne.

Co lepiej

Do bogatego fabrykanta w Berlinie, znanego antysemitą, przyjeżdża kupiec z Gródka, celem zakupienia towarów dla swego nowo utworzonego sklepu. Fabrykant poznaje w nim Żyda i daje od razu folgę swoim żydożerczym uczuciom:

— Zdaje mi się, że dopiero w zeszłym roku

byłeś pan u mnie i prosiłeś o jałmużnę? A dziś już stworzyłeś własny sklep!

— U nas zawsze tak — odpowiada Żyd z Gródka. — My naprzód idziemy na żebry, a potem otwieramy sobie sklep. A wy — przeciwnie, naprzód otwieracie sklep, a potem idziecie na żebry.

To takie proste

Podczas spisu ludności student, zapisujący, pyta się drugiego studenta:

— Dlaczego kolega w rubryce „narodowość” napisał — „żydowska”?

— A jak miałem napisać?

— Przecież kolega, mieszkając w Polsce, jest Polakiem!

— Widzi kolega — jeden z moich braci mieszka w Petersburgu i jest tam chrzczonym Rosjaninem. Drugi brat mieszka w Bukareszcie — to straszny Rumun! Siostra wyszła za Amerykanina i jest stuprocentową Amerykanką. Ojciec całe życie mieszka w Berlinie, jako Niemiec. Matka w Poznaniu jest Polką.. Więc pomyślałem sobie — w takiej dużej żydowskiej rodzinie jak nasza musi przecież być jakiś Żyd też!

„Chrześcijanin”

Dwaj bracia postanowili się wychrzcić.

W tym celu udali się razem do kościoła.

Jednak, tuż przed samym kościołem w starszym bracie zakolało serce żydowskie i... stchórzył.

Rzekł tedy do młodszego:

— Wiesz co, Aronie, idź ty najpierw.

— A ty?

— Ja tu poczekam... Kiedy powrócisz i opowiesz mi jak to wygląda, jak to się robi i — wszystko inne, to... wtedy ja też pójdę.

— Dobrze, — rzekł tamten — odważniejszy, bo młodszy i — poszedł.

Kiedy po jakiejś godzinie wyszedł z kościoła, starszy doń podbiegł i z zapartym oddechem zapytał

— No? Jak tam było?

Wtedy ów nowoupieczony „chrześcijanin” odwraca się od swego brata i z wyrazem niebotycznej wzdryki wycedza przez zęby:

— Precz z drogi, parszywy żydzie! Twój przodek ukrzyżowali naszego Chrystusa...

Carska Rosja, która gnębiła wszystkie narodo-
wości, znęcała się najbardziej nad Żydami.

Szczególnie dała się Żydom we znaki t. zw. „strefa osiedlenia” (czerta osiedłości), t. j. zakaz zamieszkiwania poza określoną strefą. Carska policja przedewszystkiem dbała, żeby Żydzi bez „praw” nie przebywali w stolicach.

To też na tem tle jest sporo wcale zabawnych, choć zarazem niezmiernie smutnych anegdot.

Oto parę:

Rewirowy w Moskwie

W Moskwie, na ulicy stali dwaj Żydzi, zajęci rozmową o bardzo poważnym interesie. Jeden z nich był „koszerny“, to jest miał prawo zamieszkiwania w stolicy, a drugi — niestety — tego prawa nie posiadał.

Nagle widzą, że zbliża się do nich rewirowy.

— Jestem zgubiony! — szepnął przerażony Żyd bez praw.

— Nie bój się, — uspakaja go drugi. — **Stój** na miejscu, ja zaś ucieknę..

I zaczął sam uciekać co sił starczyło.

Rozumie się, rewirowy puścił się za nim w poгон i po pewnym czasie złapał go.

— Paszport Żydziel — krzyczy rewirowy.

Żyd spokojnie pokazuje swój paszport, dający mu prawo na legalne przebywanie w Moskwie.

— Po jakiego czorta uciekałeś? — krzyczy rewirowy.

— Ja uciekałem? Ani mi się śniło. Ja piję wodę karlsbadzką i doktor zalecił mi po wypiciu wiele ruchu.

— Dlaczegoż nie stanąłeś, kiedy widziałeś, że cię gonię?

— Kto mógł wiedzieć, że pan naczelnik mnie goni, — odpowiada Żyd z prostotą. — Myślałem, że pan naczelnik też pije karlsbadzką wodę.

Z przekonania

Profesor petersburskiego uniwersytetu Daniel Chvolson zapytany przez Żyda, dlaczego się ochrzcił, miał odpowiedzieć:

— Chrzciłem się z przekonania. Bom doszedł do bezwzględного przekonania, że lepiej być profesorem w Petersburgu, aniżeli nauczycielem religii żydowskiej (t. j. „melamedem“) — gdzieś w Szklowie.

Interes nieczynny

Za czasów cara Aleksandra III-go, kiedy wypędzono Żydów z Moskwy, znalazło się wielu takich, którzy woleli przejść na wiarę prawosławną — choćby pozornie — aniżeli banicję, ruinę i tułaczkę. Ponieważ zaś sama ceremonia chrztu w Rosji była nader uciążliwa i przykra więc się znaleźli tacy Żydzi, którzy za pewne — zawyczaj sowite — wynagrodzenie brali na siebie cały ten trud i wszystkie połączone z nim przykrości... Taki „specjalista chrztu“ poprostu wziął od kandydata na neofitę paszport i metrykę, poszedł z tem do odnośnego popa, przyjął chrzest i swemu klientowi przynosił odrazu gotowe świadectwo chrztu... Zdarzało się, że ów „profesjonalista“ chrzcił się czasami po pięć, sześć i siedem razy dziennie!...

Ale pewnego dnia liczni klienci zastali drzwi onych „specjalistów“ zamknięte. Wielce tem zanie-

pokojeni zaczęli się dopytywać o przyczynę zawieszenia tak niezbędnej czynności i wtedy dowiedzieli się, że wszyscy owi hurtownicy chrztu wyjechali do swych miasteczek na... żydowski Sądny Dzień...

Szczęśliwy

W Mińsku dotąd jeszcze ze zgrozą opowiadają, że mieszkał tam kiedyś denuncjant — chrzczony Żyd, który srodze dał się we znaki swoim byłym braciom, bezustannie na nich donosząc miejscowej władzy.

Razu pewnego ten denuncjant sam się czemś naraził policji i — skazano go na sto pięćdziesiąt różeg.

Po odcierpieniu tej bolesnej kary, delikwent dźwignął się z ławy i roześmiał się na cały głos.

— Dlaczego się śmiejesz? — spytali go.

— Jestem szczęśliwy, że Żyda wychłostano! — odrzekł.

— W takim razie dlaczegoś krzyczał kiedy cię chłostano?

— Bo wtedy gniewało mnie, dlaczego Żyd ma być szczęśliwy...

Kto Kogo?

W dawnym Petersburgu słynął niejaki Dawid Abramson jako agent ubezpieczeniowy wyjątkowych zdolności. W odnośnych sferach opowiadano o nim cuda. Nic więc dziwnego, że towarzystwa asekura-

cyjne wyrywały go sobie z rąk, aczkolwiek miał jedną wielką wadę:

Był Żydem bez prawa zamieszkiwania w stolicy.

Z tego powodu towarzystwo, w którym pracował, miało z nim ciągle kłopoty. Bo ilekroć policja chciała Abramsona wysłać z Petersburga etapem, dykcja poruszała niebo i ziemię, nie szcędząc oczywiście znacznych wydatków na łapówki i — ja-koś zawsze udawało się tak cennego ajenta zatrzymać.

Napróżno namawiano Abramsona, żeby przeszedł na prawosławie i w ten sposób zaoszczędzi sobie i dykcji tyle kłopotów, kosztów i mitęgi. Abramson słyszeć nie chciał o chrzcie.

Wkońcu główny dyrektor towarzystwa wpadł na świetny pomysł:

Sprowadził z Samary słynnego ze swej wymowy popa, któremu obiecał dziesięć tysięcy rubli nagrody, jeżeli Abramsona namówi do chrztu.

Pop chętnie podjął się tej misji, będąc absolutnie pewnym powodzenia.

Dyrektor urządził u siebie wspaniałe przyjęcie, na które zaprosił wszystkich innych dyrektorów, inspektorów, paru najzdolniejszych ajentów z Abramsonem na czele i kilku przyjaciół, wśród których znalazł się i ów pop.

Po świetnej kolacji pop szepnął na ucho gospodarzowi, że odpowiednia chwila nadeszła. Więc gospodarz tak urządził, że pop i Abramson pozostali w gabinecie sam na sam.

Mijał kwadrans za kwadransem. Przez zamknięte drzwi słyhać było, że dyskusja między popem i Abramsonem staje się coraz gorętszą, coraz namiętniejszą. Prawie wszyscy goście byli zainteresowani wynikiem tego sporu, więc ogólne napięcie było duże... Mijały godziny... Wkońcu drzwi gabinetu się otwarły i wytoczył się gruby pop, czerwony, zziąjany...

Prezes przypadł doń, pytając z zapartym oddechem:

— Więc co ?

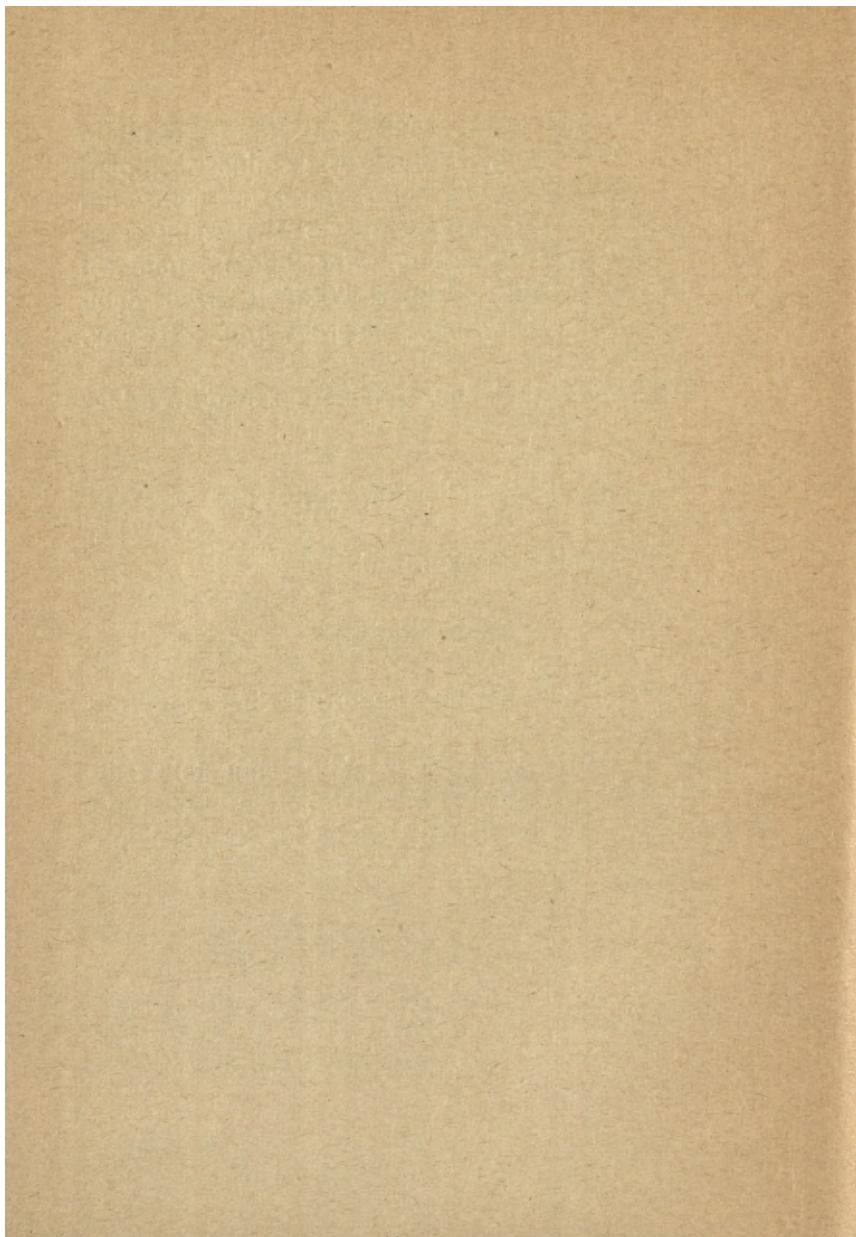
A pop, ocierając chustką obfity pot z czoła, odrzekł cicho :

— On mnie zaasekurował.

Pytanie dziecka

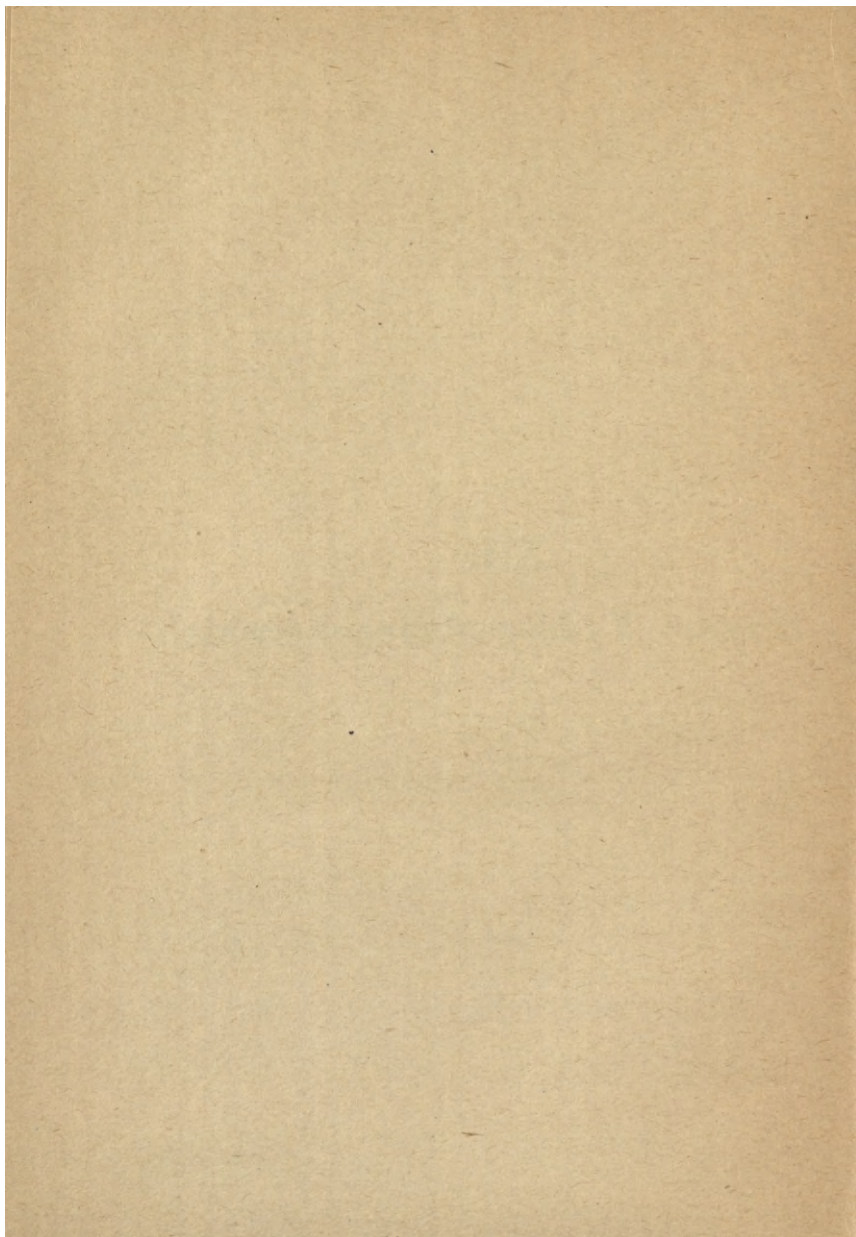
Młodociany synek pewnego przechrzty zapytuje swego ojca.

— Powiedz mi, tatusiu, w jakim wieku staje człowiek się żydem ? Bo ja jestem katolikiem i ty jeszcze jesteś katolikiem, tylko dziadek — już jest żydem..



XIII

Humor Żydów Amerykańskich



W wolnej, bogatej i szczęśliwej Ameryce Żydzi
żartują zupełnie inaczej.

Oto kilka próbek tego niefrasobliwego humoru:

Za winę ojca

— Dlaczego siedzisz w więzieniu ?

— Z winy mego ojca. Kazał mi się żenić
z żoną piękną i mądrą.

— Więc ?

— Więc musiałem się ożenić z dwiema ko-
bietami.

Załatwione

— Panie ! W kasie brak tysięcy dolarów i tylko
my dwaj mamy klucze od kasy.

— Wie pan co ? Wnieśmy razem po pięćset
dolarów i niech będzie cicho sza...

Ostatnie życzenie

W szpitalu :

— Muszę panu powiedzieć bolesną prawdę —

powiada młody lekarz szpitalny do chorego. —
Pański stan jest beznadziejny. Może pan chciałby
kogoś widzieć?

— Tak, panie doktorze.

— Kogo?

— Lepszego lekarza.

Co kraj to obyczaj

W restauracji:

— Zjadłem kawałek kury, a pan mi liczy za
całą kurę.

— Taki u nas zwyczaj.

— Chwała Bogu, że nie zjadłem kawałka wo-
łowiny, bo musiałbym chyba — według waszego
zwyczaju — zapłacić za całego wołu.

Ładny ojciec!

— Wczoraj zostałem ojcem.

— Jak się czuje twoja żona?

— Może da Bóg ona się o tem nie dowie.

Owszem!...

Kiedy dyrektor wielkiej firmy umarł, do gabi-
netu właściciela wszedł jeden z urzędników i rzekł:

— Chciałbym zająć miejsce umarłego.

— Owszem, — odparł szef — jeżeli tylko gra-
barz się na to zgodzi.

Jedyna rada

— Nie wiem jak sobie poradzić z moją żoną?
Codzień tłucze mi na głowie talerz!

— Kup żelazne talerze.

Pan domu

Gość: Chciałbym widzieć pana domu.

Służąca: Musi pan trochę poczekać, bo właśnie w tej chwili pan z panią się sprzeczą, kto jest panem domu.

Bo, poco?

Sędzia: (do męża) Pan widział, że ktoś bije pańską żonę? — nie przyszedłeś z pomocą?!

Mąż: Widziałem przecież, że ten ktoś wcale nie potrzebuje mojej pomocy.

Ten nie ma szczęścia do Kasjerów

— Pan mówi, że szuka kasjera? Przecież dopiero tydzień temu pan wziął nowego kasjera.

— Właśnie. I już go szukam.

Monolog

— Co to jest monolog?

— Rozmowa pomiędzy mężem i żoną

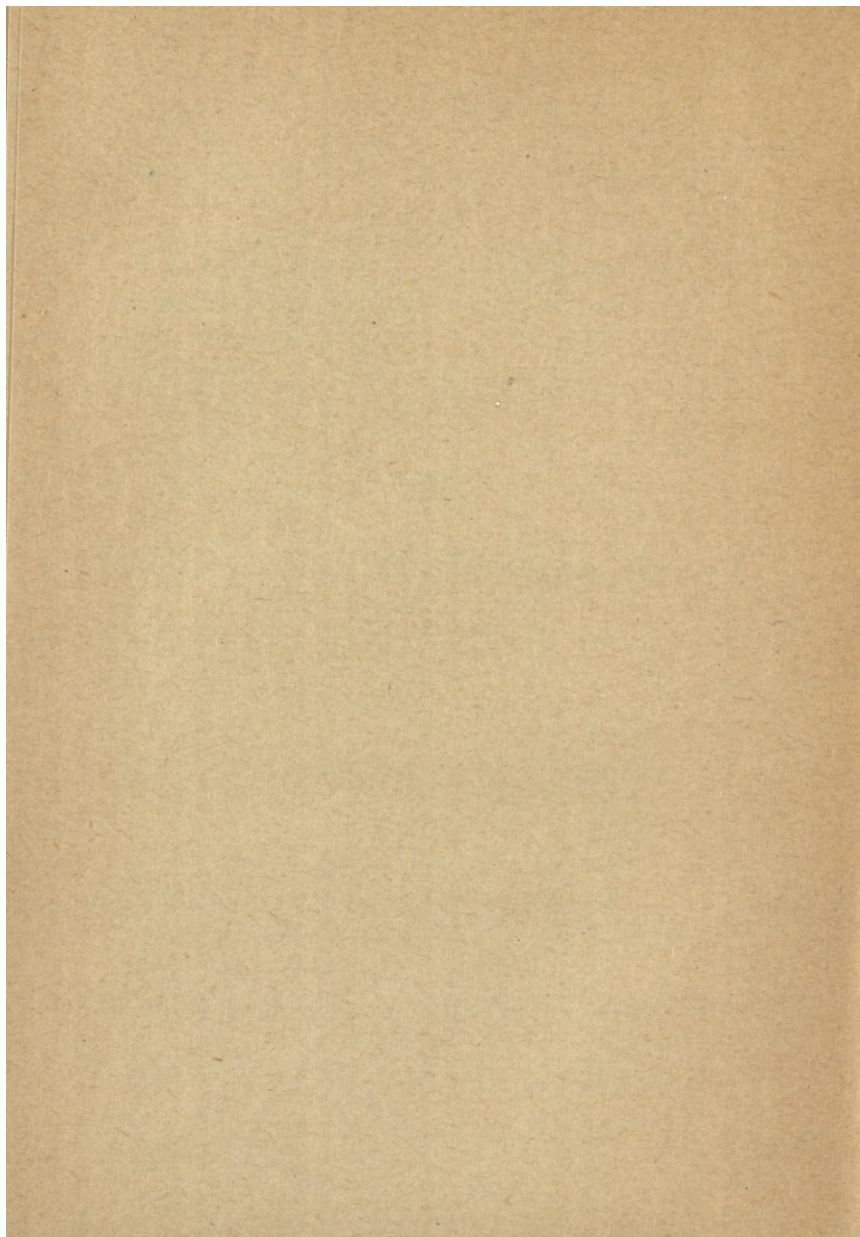
Z Księgi mądrości

Na progu śmierci stoi lekarz i szeroko otwiera drzwi.

Czasem można spotkać człowieka nieżonatego, który wygląda tak stroskany i zmartwiony jak — człowiek żonaty.

XIV

Hotel, restauracja i kawiarnia.



Taki to hotel

Pasażera w prowincjonalnym hotelu budzi gospodarz:

- Niech pan wstaje, już godzina dwunasta.
- Dajcie mi jeszcze spać.
- Proszę wstać! Mojej żonie potrzebne przesćieradło na którym pan leży. Musi zaraz nakrywać do obiadu.

Odpoczynek

— Dzień dobry. Jak pan spał w moim domu? Obawiam się, że niezbyt świetnie, bo siennik jest pełen wybojów.

— Tak. Leżeć było nieszczęśliwie. Ale wsta-
wałem kilka razy i odpoczywałem.

Wszędzie antysemityzm

Żyd, który przyjechał do Paryża nie znając francuskiego języka wszedł do restauracji, żeby zaspokoić swój głód.

Długo studjował podane mu „menu”, wkońcu wskazał palcem na danie, które kosztowało najtaniej, bo wszystkiego pół franka, Kelner przyniósł i okazało się, że to była zwykła czarna rzodkiew.

Głodny Żyd zjadł rzodkiew, potem rozgląda się i spostrzega, że przy stoliku tuż obok niego Francuz tylko co skończył jeść smaczną część pieczonej kaczki — i oddając talerz kelnerowi dysponuje — „repetez vous”. Kelner pobiegł i za chwilę przyniósł jeszcze jedną porcję pieczonej kaczki.

Kiedy kelner zbliżył się do Żyda i coś się pytał po francusku, zapewne co dalej będzie jadł, — otrzymał odpowiedź:

— Repetez vous.

I znów otrzymał czarną rzodkiew.

— Co to za obrzydliwi antysemita z tych Francuzów! — pomyślał Żyd z żalem. — Przecież ja zamówiłem zupełnie to samo co ten Francuz, jednak jemu dali pieczoną kaczkę, a mnie czarną rzodkiew!

Trzy przyczyny

— Słuchaj Ber. Tu jest świetna wódka! Może napijesz się kieliszek?

— Nie.

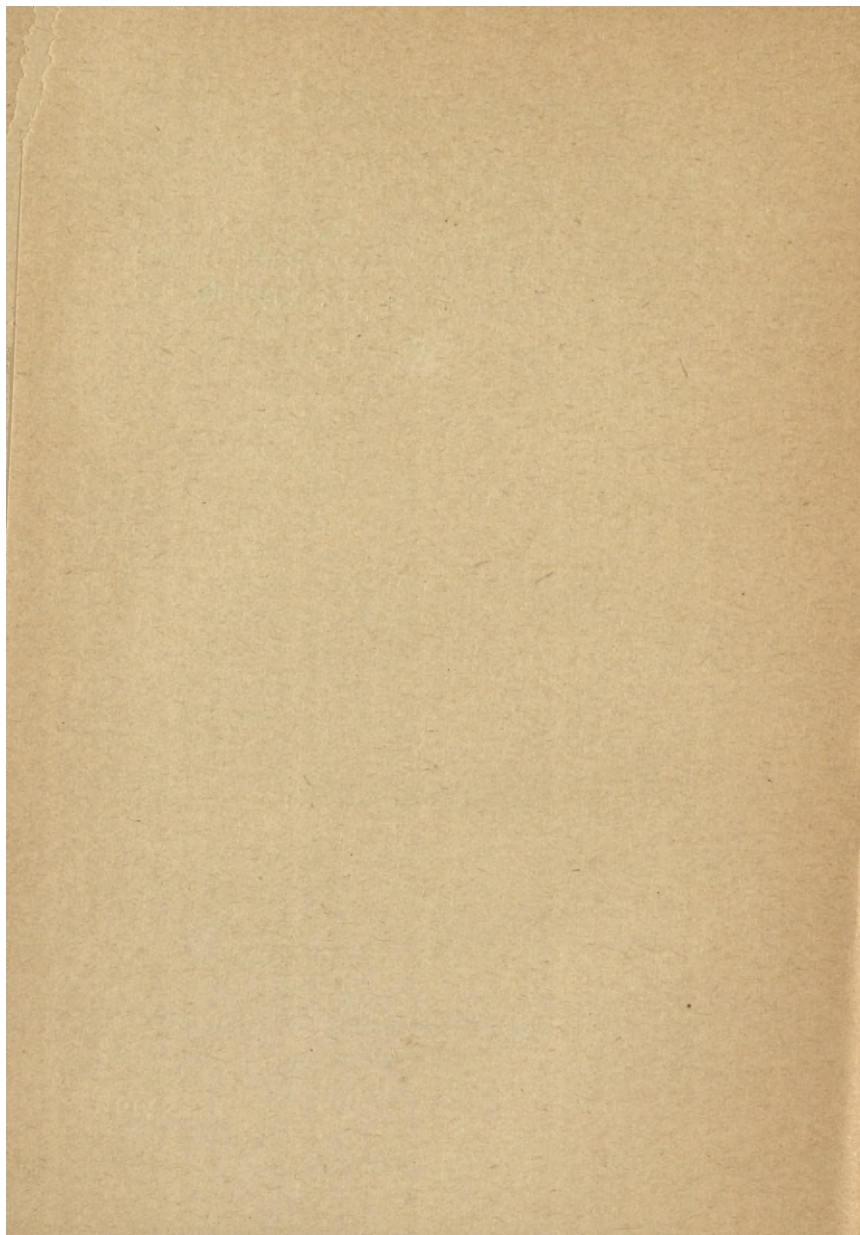
— Dlaczego?

— Dla trzech przyczyn: po pierwsze — doktor mi surowo zabronił, po drugie — nigdy nie piję tak rano a po trzecie — poco się pytasz? Każ dać, to wypije.

W kawiarni żydowskiej

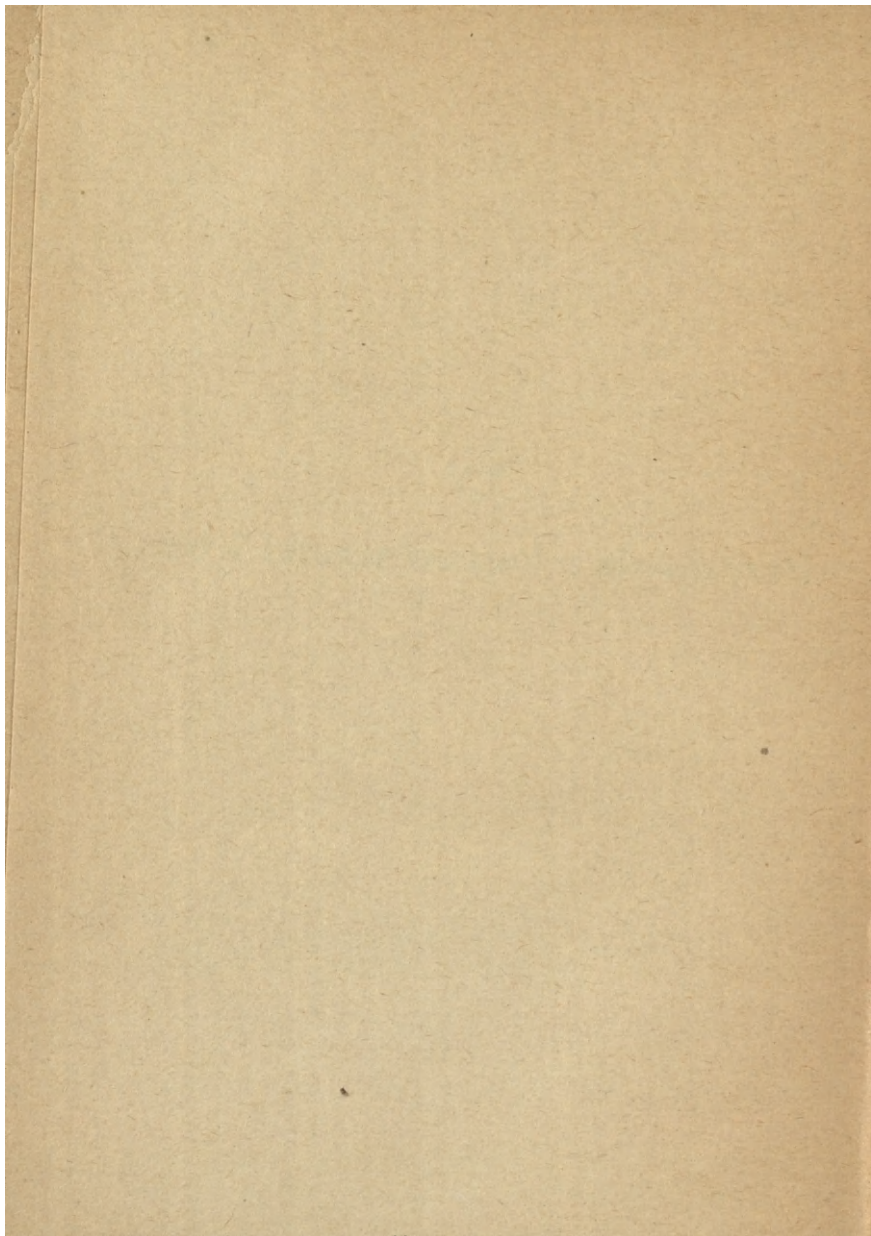
— Jak panu dobrodziejowi smakuje nasza kawa? Prawda, że doskonała?

— Doskonała — nie powiem. Owszem, ta kawa ma jedną wielką zaletę, że jest bez cykorji. Ale też ma jedną jeszcze większą wadę: jest zupełnie bez kawy.



XV

Przysłowia z komentarzami i bez.



Przysłowia z Komentarzami i bez

„Kto pod kim dołki kopie — sam w nie wpada”

Komentarz :

— Dlatego wszyscy swaci są żonaci.

„Ubóstwo nie hańbi”.

Komentarz :

— Ale wielkiego zaszczytu też nie przynosi.

„Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło”.

Komentarz :

— Dlaczegoż jednak każdy ojciec pragnie ożenić swojego syna ?

— Dlaczego, gdy doktor zachoruje woła innego doktora ?

— Bo nie chce być samobójcą.

Dobra rada

— Jaki jest najskuteczniejszy sposób pozbycia się raz na zawsze niepożądanego gościa ?

— Jeżeli to człowiek bogaty — poproś go o pożyczkę. Jeśli zaś jest biedny, to daj mu pożyczkę.

Gdyby wiedział..

Dwaj Żydzi w nocy zbliżają się do wsi i słyszą głośne ujadane psa.

— Odejdźmy stąd, — powiada jeden.

— Czego się boisz? — strofuje go drugi.

— Zdaje mi się, że to bardzo zły pies! Słyszysz, jak on szczeka!

— To co, że szczeka? Czy nie wiesz, że ten pies co szczeka, nie gryzie?

— Ja o tem dobrze wiem, — odpowiada pierwszy. — Tylko nie wiem, czy ten pies też wie o tem.

Panna i brylanty

— Gdy zobaczysz kolję brylantową na szyi panny, to wiedz, że jedno z dwojga:

Jeżeli brylanty są prawdziwe, wtedy panna nie jest prawdziwą;

jeżeli zaś brylanty nie są prawdziwe, wtedy panna... może być prawdziwą.

Kilka aforyzmów żydowskich

Jeżeli masz pieniądze, toś mądry, piękny i —
nawet śpiewać umiesz.

Kiedy mąż zaczyna pić, żona przestaje jeść.

Doktor, odprowadzający swego pacjenta na cmentarz, jest podobny do — krawca, który klientowi odnosi gotową robotę.

Najtrudniej wierzyć ludziom, którzy łatwo przysięgają.

— Dlaczego kogut pieje z zamkniętymi oczyma?
— Bo już umie napamięć.

— Kto zabił jednym uderzeniem czwartą część całej ludzkości?
— Kain.

— Dlaczego Noe wysłał z arki gołębia, a nie gołębicę?

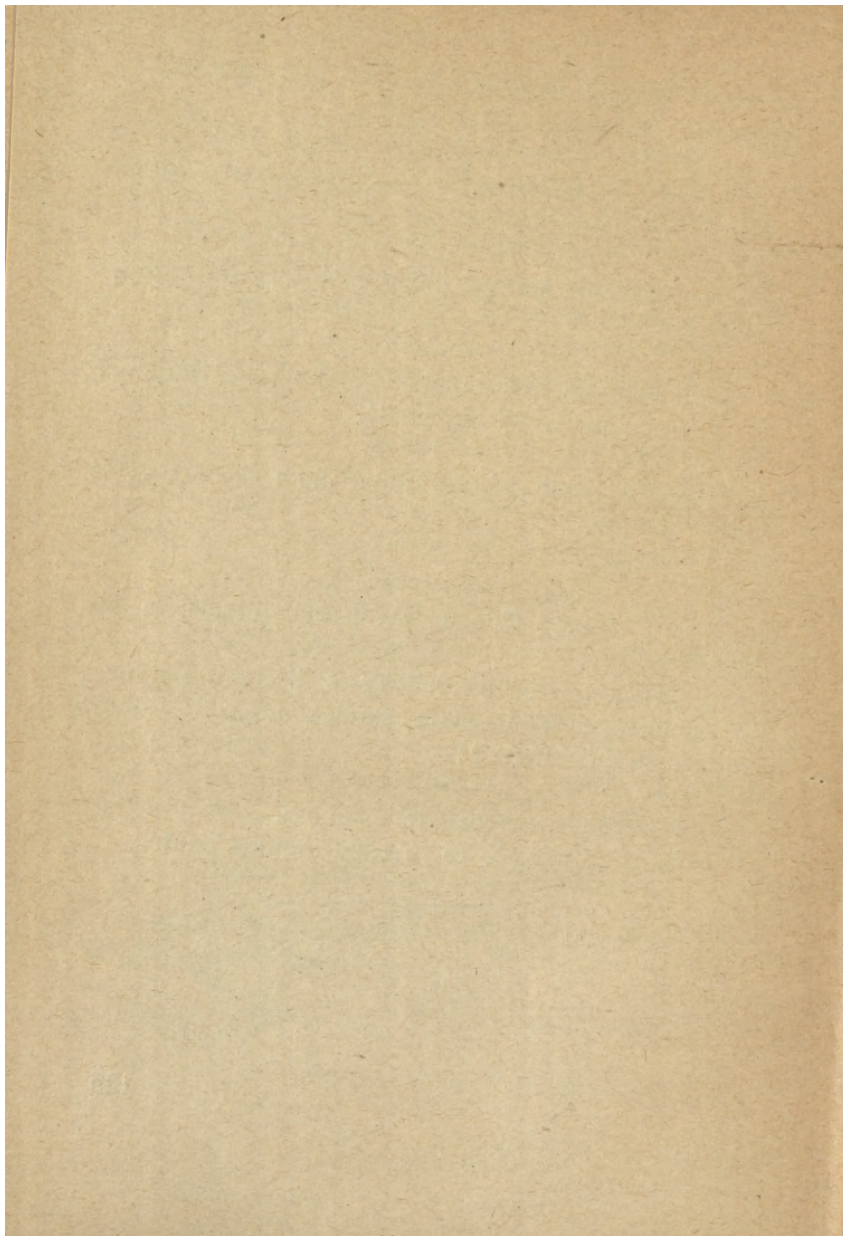
Gołębica nie powróciłaby z liściem zielonym w dziobie. Jakby bowiem samica mogła tak długo mieć usta zamknięte?!

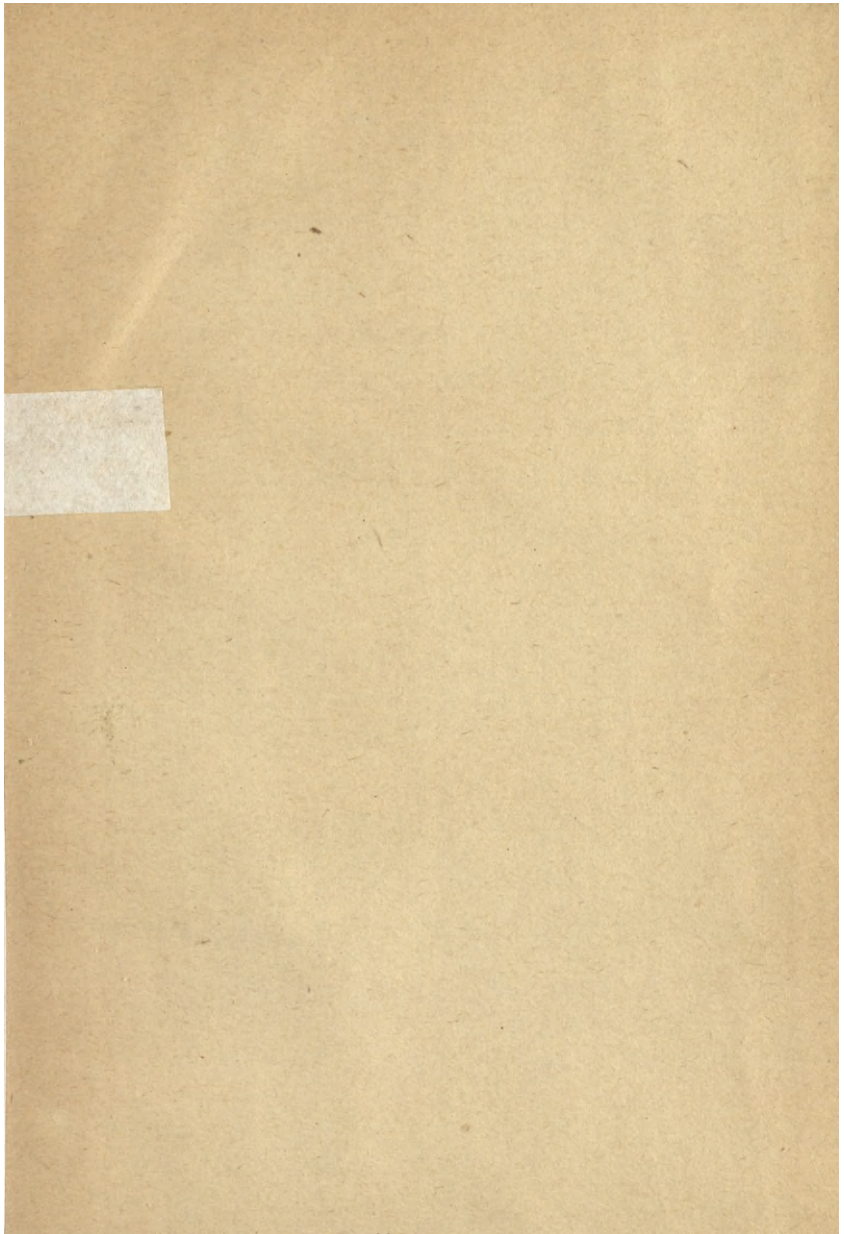
Mówić prawdę to wielka cnota.

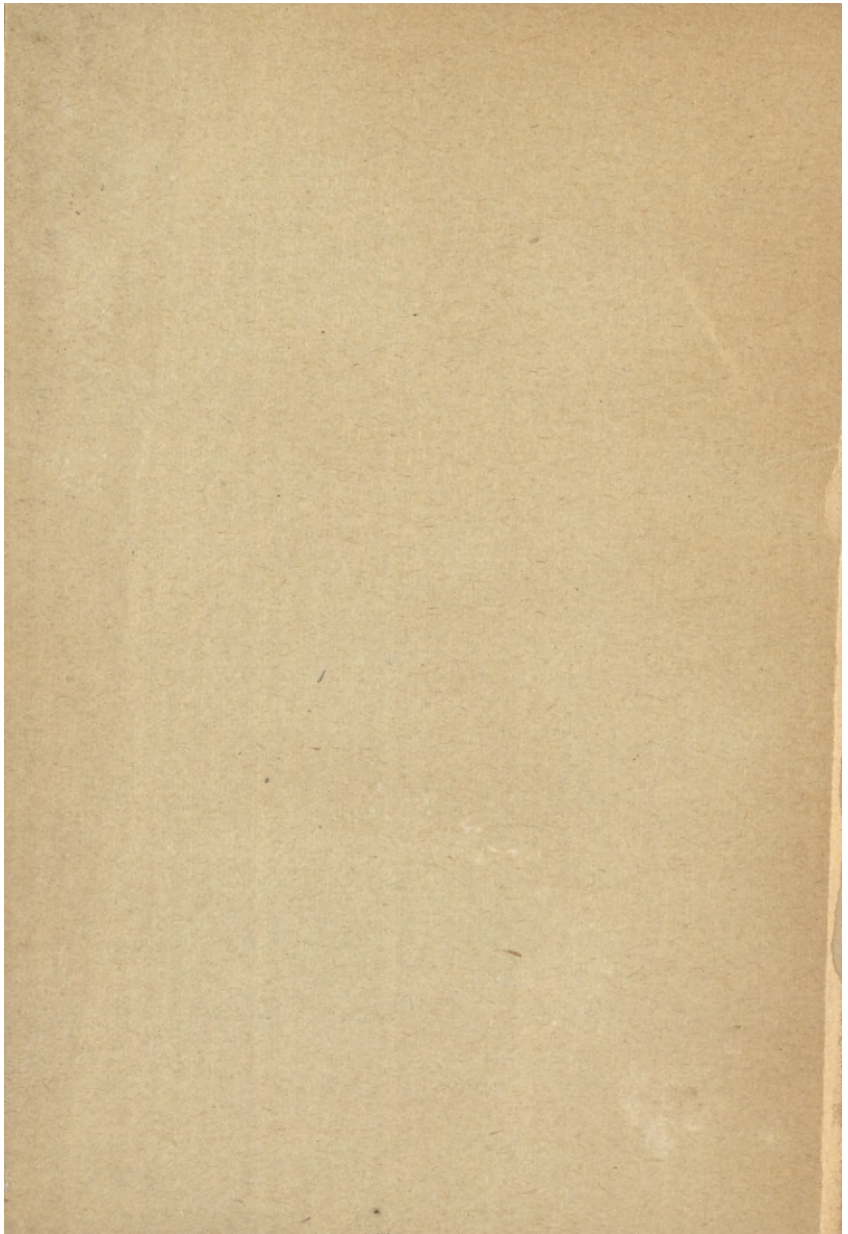
Słuchać prawdę to jeszcze większa cnota.

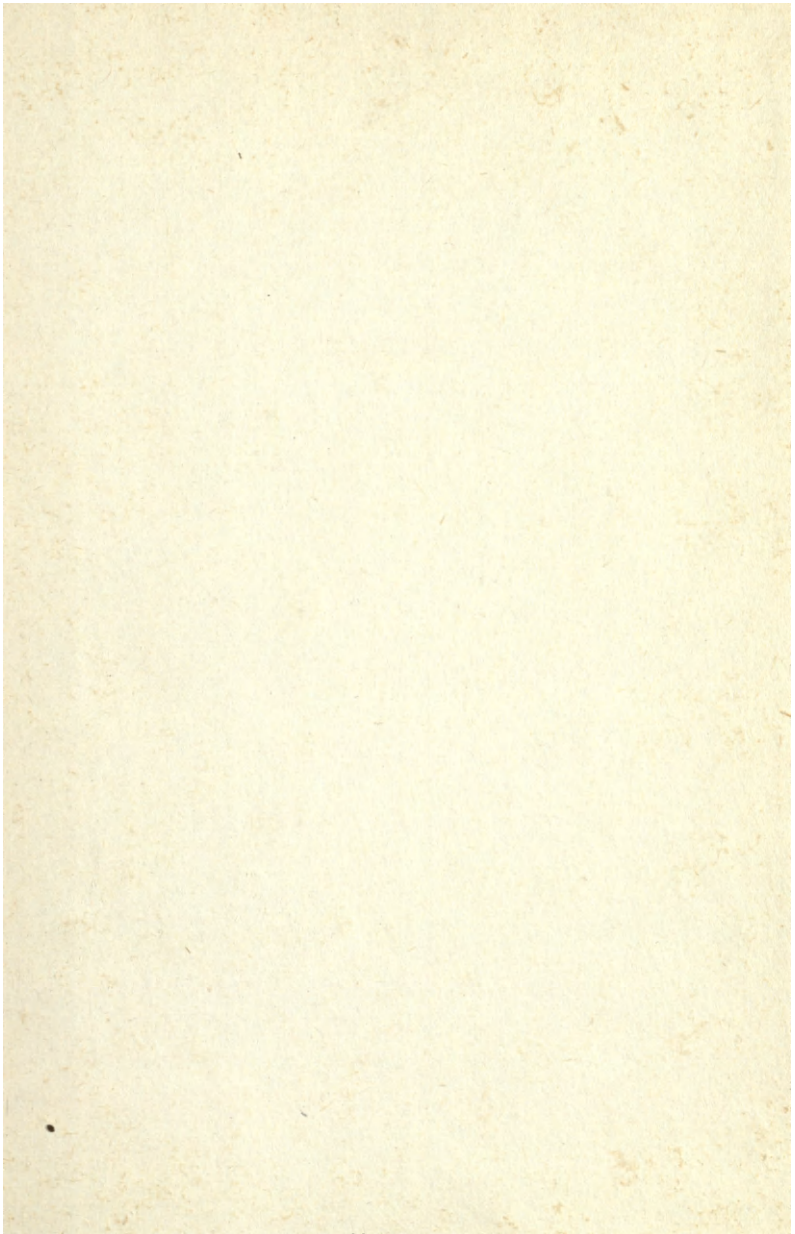
— o —

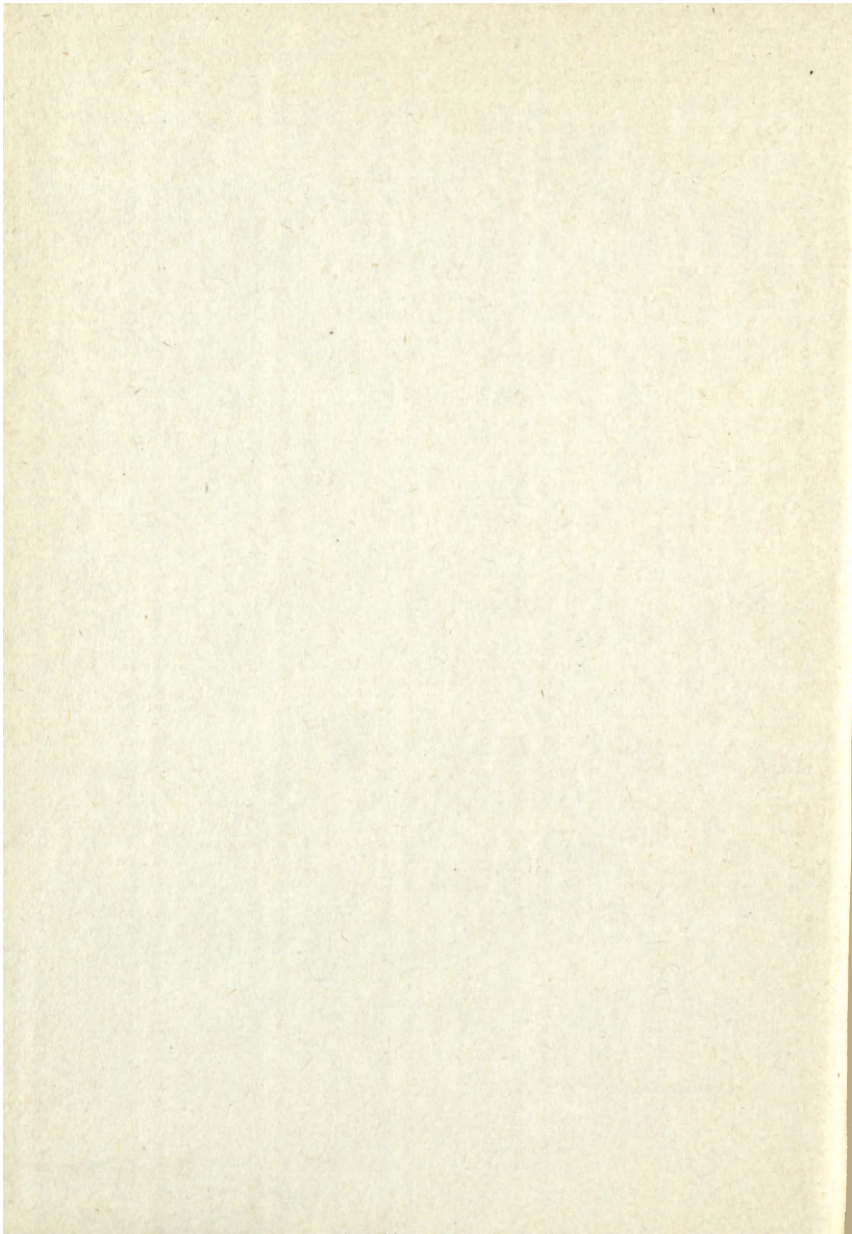


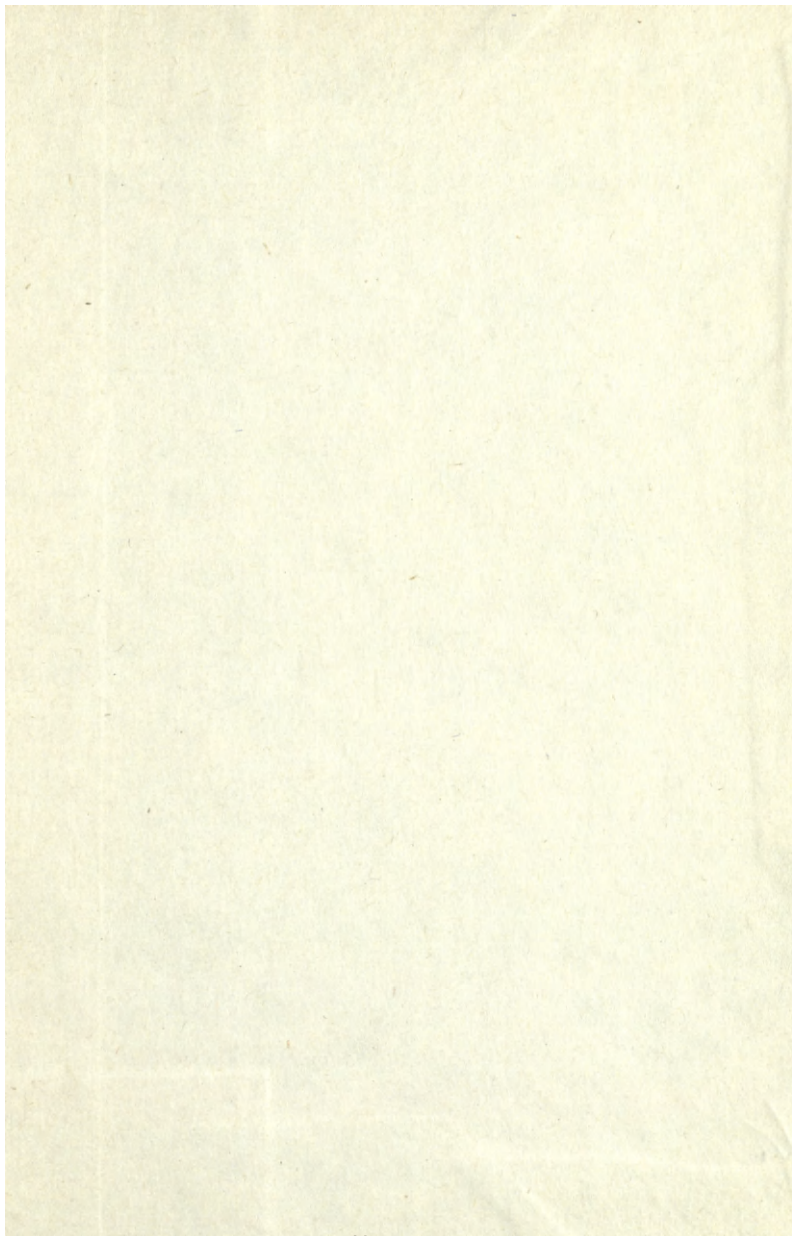












F
22267